

# POLSKA WALCZĄCA

## KOMBATANT POLSKI NA OBCYZYNIE

FIGHTING POLAND - LA POLOGNE EN LUTTE ■ POLISH WEEKLY - HEBDOMADAIRE POLONAIS ■ PRICE: 6 d. - PRIX: 8 fr. (IN USA AND CANADA 5c)

Wychodzi co tydzień

Londyn-Paryż, dnia 13 marca 1948 r

Rok X. Nr. 11

### Perfidia procesu pokazowego

Po całej serii pokazowych procesów politycznych, zorganizowanych przez reżym w roku ubiegłym nowy tegoroczny cykl rozpoczął został procesem kilku działaczy odłamu NSZ [Narodowe Sily Zbrojne]. Procesy tego typu stanowią propagandowy środek polityczny komunistów i należy przewidywać, że cały ich szereg odbędzie się jeszcze w tym roku.

Tuż po ogłoszeniu wyroku w sprawie Kasznicy i pozostałych oskarżonych rozpoczął się — ze znacznie mniejszym wprawdzie rozgosem prowadzony — proces 8 osób, którym prokuratura zarzuca prowadzenie akcji szpiegowskiej na rzecz niemieckiego gen. Andersa. Wiadomo również, że w tym roku odbędzie się rozprawy przeciwko licznym działaczom PPS, przebywającym oddawna w więzieniach.

**WYRAŻNE CELE PROCESU**

Zgodnie z założeniami i intencjami już w zeszłym roku procesy pokazowe — mających raczej charakter karny są — również rozprawy przeciwko grupie NSZ przeprowadzona była według znanego szablonu. Sąd i prokurator wykorzystali sposobność, aby z działalności oskarżonych powiązać wszystkie niepoprawności polityczne, a nawet sfery kościelne, co już po procesie w specjalnym artykule uczynił komunistyczny „Głos Ludu”.

Jednocześnie — starano się zhołdyć w opinii społeczeństwa — tak ciągle mocną i drogą legitymację walc prowadzonych z Niemcami przez Polskę Podziemną.

W toku rozprawy uwypuklano szczególnie niektóre fakty i tak prowadzono przewód sądowy, aby odpowiedzialnością za akcje odłamu NSZ obciążyć Delegaturę Rządu, A.K., całość NSZ i Stronnictwo Narodowe. Reżyseria ta była dość przemyślna, gdyż szersze koła społeczeństwa nie mogą dokładnie orientować się w historii Polski Podziemnej, która — pod panowaniem komunistów — nie została wyczerpująco oświetlona.

Dzięki dobrze znanym sposobom Bezpieki niektórzy oskarżeni zostali niewątpliwie odpowiednio spreparowani w długotrwałym śledztwie i przygotowani do okazywania pu-

blicznej skruchy, co jest niezbędnym efektem propagandowym każdego procesu pokazowego.

#### WYNIKI ŚLEDZTWA I WIĘZIENIA

Najbardziej wymownym przykładem więziennego „opracowania” było zeznanie Lecha Neymanna, który twierdził, że dopiero pobyt w więzieniu przekonał go o popelnionych błędach. Znaczną część swych wyjaśnień poświęcił on wychwalaniu Rosji i reżymu. Reżyseria Bezpieki przeszła widocznie oczekiwane formy, skoro prasa dość krytycznie komentowała „kajanie się” Neymanna.

Również główny oskarżony Kasznica przyznał się do kroczenia „błądą drogą” i pragnął, aby o tym stwierdzeniu dowiedzieli się jego pozostali na wolności koledzy organizacyjni. W swym tzw. ostatecznym słowie stwierdził nawet, że „emigracja nie ma żadnego prawa do kierowania polityką w Kraju”.

Pamiętać jednak należy, że w każdym procesie politycznym oskarżeni często własnymi ustami wyповідаją cudze myśli wpojone im w śledztwie. Każdy, kto zna metody reżymowego śledztwa, może to łatwo zrozumieć.

#### CELOWE ZACIEMNIANIE FAKTÓW

Zeznania składane przez oskarżonych i świadków obszernie nasświetlały współpracę odłamu NSZ, a zwłaszcza Brygady Świętokrzyskiej (mamy tu na myśli jej kierownictwo, a nie masę szeregowych) z Niemcami. Obszernie zwłaszcza poruszano wycofanie się Brygady z Polski na teren Sudetów w porozumieniu z Wehrmachtem, a następnie zorganizowanie przez Niemców specjalnych kursów dla Brygady i zrzućenie skoczków z samolotów niemieckich na teren Polski.

Z ogłoszonych sprawozdań z procesu wynika, że Kasznica częściowo tylko nasświetlił sprawę kierownictwa politycznego NSZ, co może wywołać zupełnie błędne oceny faktów. Mówił on, że linia polityczną NSZ kierowała Tymczasowa Narodowa Rada Polityczna, złożona z 8 osób. Z ramienia grupy O.P. w skład jej wchodził: Kasznica, Hłakowicz, Marcinkowski i Wawrzko-wicz. Drugim członkiem składowym

Rady byli przedstawiciele secesyjnej grupy Stronnictwa Narodowego: Stypułkowski, Matlachowski, Michałowski i jeszcze jedna osoba, której nazwiska Kasznica nie pamięta.

#### NIEZBĘDNE WYJAŚNIENIE

To oświadczenie Kasznicy wymaga wyjaśnienia. Tymczasowa Narodowa Rada Polityczna powstała w drugiej połowie 1943 r. W skład jej weszli przedstawiciele NSZ (O.P.) i tzw. grupy Stojanowskiego „lub grupy „Wielkiej Polski” (od nazwy pisma), będącej odszczerpieniem Stronnictwa Narodowego. W tym składzie jednak Rada nie trwała zbyt długo.

W myśl rozkazów legalnych władz polskich w Londynie wszystkie formacje wojskowe powinny się być scałić w szeregach A.K. Zgodnie z rozkazem Naczelnego Wodza dotyczyło to i NSZ. Ustalony został termin (15.X.1943) włączenia się NSZ do A.K. Terminu tego NSZ nie dotrzymano. Po dalszych próbach Dowództwa AK podpisano ostatecznie w marcu 1944 r. formalny protokół, na mocy którego NSZ zobowiązały się podporządkować A.K., jako legalnym Siłom Zbrojnym w Kraju.

Pewna część (niezbyt liczna) NSZ — ta, która w procesie reprezentował Kasznica i współoskarżeni — zobowiązani tego protokołu nie dotrzymano i zaczęła prowadzić całkowicie samodzielną działalność. Druga natomiast część NSZ wykonała postanowienia protokołu i scałiła się z A.K. Oddziały tej części NSZ — jak wiadomo — walczyły w Powstaniu Warszawskim w ramach AK i ponosiły te same trudności i ofiary, co reszta powstańców.

Wobec odmowy wykonania umowy scałenia przez grupę Kasznicy zespół, reprezentujący grupę „Wielkiej Polski” (wykonującą układ z AK) wystąpił z Tymczasowej Narodowej Rady Politycznej i powrócił do Stronnictwa Narodowego, stanowiącego jeden z 4 głównych członków Rady Jedności Narodowej.

Z tych wyjaśnień wynika, że należy rozróżniać NSZ, które połączyły się z AK od odłamu NSZ, który nie uznał zarządzeń legalnych władz i działał całkowicie samodzielnie.

Proces warszawski celowo zaciemniał te różnice, aby w ten sposób ze świadomych niedomówień przewodu sądowego ukuć broń propagandową przeciwko całej Polsce Podziemnej.

TEOFIL PIETRZAK

### Kto następny?

Zachód wciąż jeszcze pozostaje w defensywie, broni się, nie atakuje. Dlatego pytanie, które wszyscy sobie stawiają brzmi: kto będzie następną ofiarą Rosji? A tymczasem wcale nie byłoby rzeczą niemożliwą, by świat zadawał sobie pytanie: kto następny będzie wyzwolony z niewoli sowieckiej. Trzeba by jednak, aby Zachód przeszedł do ofensywy, do czego brak mu ciągle odwagi.

Tak jak w latach 1938-39 na łamy pism na Zachodzie, do rozmów i przemówień wkrada się tragiczne, pełne alarmu, a zarazem defetyzmu pytanie: Kto następny? Kogo upatrzył sobie totalitarny nastąpił na kolejną ofiarę? Czyjej wolności dni są policzone?

#### PRZEDWCZESNY I SZKODLIWY DEFETYZM

Nazajutrz po kapitulacji Czechów opinia Zachodu była przekonana, że z kolei Finlandia podzieli los europejskich sąsiadów państwa-więzienia. Gdy przysłyżądania Stalina pod adresem prezydenta Paasikivi, Zachód uznał Finlandię za straconą.

Jak się zdaje nikomu nie przyszło na myśl, że Finlandia może być uratowana i że wcale nie ma jeszcze powodu „odpisać ją na konto strat”. Bardziej zdecydowani występowali w najlepszym razie z poglądem, że to już musi być ostatnia ofiara, i że Rosji nie wolno pozwolić na żaden krok dalej. Opinia zachodnia była niemalże zdziwiona i zaskoczona, gdy Finlandia nie pośpieszyła za czeskim przykładem i nie kapitulowała. Stawała opór żądaniom Kremla.

W dalszym ciągu Zachód zastanawia się nad pytaniem, kto będzie następną ofiarą, przy czym międzynarodowy totalizator defetyzmu uznał Włochy za zdecydowanego faworyta. O drugie miejsce walczy Austria i Grecja, aczkolwiek w Berlinie ludzie ponoć mruczą: teraz kolej na nas...

#### NOWA TEORIA

Oczywiście dyskutuje się namiętnie, jak zapobiec temu, by w ogóle były następne ofiary. Montowanie bloku zachodniego uległo gwałtownemu przyspieszeniu. Konferencje międzynarodowe mnożą się, rozdzia się sojuszy państw Europy zachodniej, zarysowuje się możliwość gwarancji wojskowej St. Zjednoczonych dla państw europejskich po tej stronie żelaznej kurtyny.

Amerycanie jak się zdaje, zaczynają już rozumieć, jaką bzdurą był pogląd, według którego dolary wystarczą dla uratowania pokoju i wolności narodów zachodniej Europy. Dlatego coraz więcej się sły-

szy o konieczności uzupełnienia pomocy w ramach planu Marshalla zobowiązaniami pomocy wojskowej w razie napaści. Ba, są tacy którzy wpadają z jednej kraciowości w drugą, głoszą, że nie potrzeba w ogóle planu Marshalla: wystarczy plany akcji wojskowej przeciw nastąpił, o iebry zaatakował państwa zachodnio-europejskie.

W dyskusjach w Izbie Gmin czy w Izbie Lordów, lub w Kongresie amerykańskim, w planach Unii zachodniej i w zaleceniach komisji lotniczych itd. na pierwszy plan wysuwa się nowa idea uratowania pokoju: niech tylko przewaga wojskowa i gospodarcza narodów wolnych będzie drugocząca, to rosyjski nastąpił nie odważy się ich zaatakować. I zanosi się na to, że tej idei wszystko będzie odtąd podporządkowane.

#### TO NIE JEST WŁAŚCIWA ODPOWIEDŹ!

Ale ta doktryna, choć bardziej rozumna od polityki dotychczasowej, też nie stanowi właściwej odpowiedzi na wyzwanie sowieckie. Prawdopodobnie Kreml wcale się zbytnio nie denerwuje tego rodzaju sojuszem czy zbrojeniami na zachodzie, choć oczywiście wolałby, aby państwa wolne nadal sły w rozsypanie i wyrzekały się zbrojeń.

Albowiem Kremlowi naprawdę chodzi tylko o jedno: o to by trwał jak najdłużej obecny stan nbyz pokoju, tak aby Sowiety miały czas na własne zbrojenia zwłaszcza atomowe i na przenikanie propagandy i roboty podziemnej komunizmu na zachodzie. Marzeniem Sowietów jest wywołanie wojny w ciągu najbliższych dwu czy trzech lat. Sądzą, że jeżeli im się uda, to później Europa wpadnie w ich ręce jak dojrzały owoc.

Sowiety wiedzą, że dziś nie mogą zaryzykować konfliktu; dlatego też cofają się tam wszędzie gdzie — jak w Grecji, w Turcji czy w Persji — próba wyjścia poza obecną linię podziału oznaczałaby wojnę. Wiedzą też, że gdyby Ameryka zagroziła im dziś użyciem siły, musiałyby przyjąć postawione warunki. Usiłują więc wygrać na czasie w nadziei, że przyjdzie kryzys na Zachodzie i jego rozkład.

Gdyby Zachód to zrozumiał i był gotów wykorzystać dzisiejszą przewagę, to mogłoby paść to samo pytanie: „Kto następny?” ale w jakże innym sensie! Mogłoby brzmieć: „Kto następny będzie uwolniony z pod bolszewickiego jarzma?” Zamiast być pytaniem, pełnym rezygnacji i rozpacz, stałoby się pytaniem, nabrzmiałym nadzieją i lepszym jutrem dla całego świata.

ALEKSANDER BORAY

### Naprawić zło!

Coś się skończyło i coś się zaczyna. Z chwilą całkowitego opanowania rządów Czechosłowacji przez komunistów i nacisku Rosji na Finlandię skończyła się trzyletnia tzw. próba Jałty. Dla niektórych była ona widocznym odrazu haniebny gwałtem, ale inni upatrywali w niej poważne dzieło mężów stanu. Dzisiaj bezwzględna nicość Jałty jest jasna dla wszystkich.

Świat stracił trzy lata w Europie Środkowo-Wschodniej na rozbracie z rzeczywistością.

#### SPRAWDZIŁO SIĘ

My, Polacy, odrzuciliśmy Jałtę od razu w lutym 1945, mówiąc: — Postanowienia Churchill-Roosevelta-Stalina w Jałcie, razem ze swym szumnym Oświadczeniem o Wyzwolenie Europy, ze swą obietnicą wolności dla wszystkich krajów, z powołaniem się na Kartę Atlantyczną, zapewnianą Narodom Zjednoczonym, jak Polska, nietykalność obszaru i nienaradzanie rządów, z zapowiedziami wolnych i czystych wyborów, są jednym wielkim i bijącym w oczy oszustwem. Jeden oszukuje, a dwu daje się oszukać, nie tyle nieświadomie, ile biernie i podatnie. Rzeczywistym następstwem nieprawnych, wykrętnych, obleśnych postanowień w Jałcie może być tylko ułatwienie Rosji zawiadnięcia dziesięcioma krajami Europy Środkowo-Wschodniej, do których wkroczyły wojska rosyjskie.

Tak się też stało, wbrew namowom i zapewnieniom tych, którzy doradzali porozumienie z Rosją i zaufanie w jej dobrą wolę, i wbrew złudzeniom tych,

którzy, z p. Beneszem na czele już od grudnia 1943, pchali się w to nikczemne porozumienie.

Dzisiaj wszędzie w tych krajach, w jednych wcześniejsz, a w innych później, takimi lub innymi sposobami, ale już wszędzie, osadziła Moskwa wszechwładnie swoje służebne rządy komunistyczne.

Potworne oszustwo jałtańskie jest obnażone.

Owszem, nieraz jeszcze będzie się mówiło o Jałcie, ale już tylko ze wstydem i pogardą.

#### TRZEBA NAPRAWIĆ

Lecz wstyd i pogarda nie wystarczą; trzeba zło naprawić.

Dwa wielkie państwa i dwa wielkie narody muszą siebie dzisiaj w sumieniach swych zapytać: — Czy celem naszym, w obietnicach Karty Atlantycznej i Oświadczenia o Wyzwolenie Europy, było oddanie całej Europy Środkowo-Wschodniej, dziesięciu narodów i stu milionów ludzi, pod knut Moskwy? — Muszą sobie odpowiedzieć: — Nie.

I muszą sobie jednym tchem dodać: — Tędy było nie tylko uragowiskiem z celów tej wojny o wyzwolenie Europy, ale także niezawodnym zabezpieczeniem dla nas ze strony Rosji, wzmoczonej, rozruchwalonej i tak daleko w głąb Europy posuniętej.

Oszustwo i złudzenie rozwiwały się. Nadszedł czas spełnienia obowiązku nie tylko dla dobra innych, którym nie dotrzymano się przyrzeczeń, lecz i dla dobra własnego.

STANISŁAW STRONSKI

### Z dni chwały



STANISŁAW GLIWA (linoryt)

Osołgi polskie we Włoszech

FP 1787

# NA KONTYNNENCIE EUROPEJSKIM

## Kącik Kombatanta we Francji

### Polskie groby pod Montbeliard

We wschodniej Francji, niedaleko granicy szwajcarskiej, nad kanałem łączącym Rodan z Renem, leży mała miejscina Montbeliard. W pobliżu tej właśnie miejsciny rozegrał się jeden z ostatnich aktów tragedii części 5-go pułku strzelców pieszych 2 D.S.P. w roku 1940. Oddziały polskie cofające się pod naciskiem przeważających sił natknęły się na niemieckie ugrupowanie pancernie. W nierównej walce oddziały polskie zostały otoczone i zmuszone do poddania się, pozostawiając na polu zabitych i rannych. Było to prawie 8 lat temu.

Przed paru dniami w inicjatywy kol. H. Konasa — prezesa Kół Koleżeńskich 2 D.S.P. Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji udał się w tamte strony jeden z członków naszego stowarzyszenia, b. uczestnik walki pod Montbeliard, by odszukać groby poległych kolegów. Sądził on, że będzie miał trudne zadanie; przecież sporo czasu upłynęło od owej walki i nikt dotychczas nie miał możliwości wybrania się w tamte strony.

Tymczasem bez trudu odnalazł on groby b. towarzyszy broni na małym cmentarzu wojskowym, pięknie utrzymanym. Dowiedział się też że cmentarz ten jest utrzymywany przez organizację francuską „Sous-venir Français”, która ufundowała krzyże z tabliczkami (zmienione już po raz trzeci od roku 1940) oraz opłaca stałego stróża cmentarza.

Przedstawicielka tej organizacji francuskiej, pracowniczka merostwa w Bethoncourt Mme Bauer opowiedziała naszym koleżce, że upiększaniem grobów polskich (istotnie utrzymane są przeszliźnie) zajmują się Polacy ze starej kolonii robotniczej w Bethoncourt. Inicjatorem tej opieki był p. Michał Gajda.

Co roku 16 czerwca miejscowy proboszcz, wielki przyjaciel i opiekun Polaków Mr. Guré Fleury odprawia w Montbeliard nabożeństwo na cmentarzach w dniach 16-18 czerwca 1940 Francuzów i Polaków. Rokrocznie po nabożeństwie odbywa on apel poległych.

Zarząd Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji tą drogą pragnie gorąco podziękować naszym przyjacielom Francuzom i naszym rodakom za opiekę nad grobami naszych kolegów, poległych w walce o wolność.

Jako wyraz specjalnej podziękacji i uznania Zarząd Samopomocy postanowił zaprenumerować na okres

6 miesięcy „Polskę Walczącą” dla następujących osób: Michał Gajda, Stanisław Schneider, Irena Nowicka, Ignacy Kubański, i Janina Izaków — wszyscy z Bethoncourt (Doubs).

### Przykład godny podkreślenia

Z dniem 20 stycznia br. został zlikwidowany Obóz W.P. w La Courtoise, a żołnierze przeniesieni do Obozu w Calais i Lille, jak to już Kolegom w swoim czasie donosiśmy.

W związku z likwidacją Obozu ostatni jego dowódca, ppłk dypl. Filipkowski poświęcił specjalny punkt rozkazu dziennego zasadom i przeznaczeniu SPK.

Z prawdziwym wzruszeniem przeczytaliśmy te słowa Filipkowskiego, gdyż naprawdę trudno o bardziej jasne i wyraźne sprecyzowanie stanowiska, które każdy z nas powinien zajmować i w imię którego każdy z nas powinien przystępować do pracy w SPK.

Słowem towarzyszą czyni. Płk. Filipkowski był i jest jednym z tych dowódców, który w okresie, gdy Stowarzyszenie nasze powstało, udzielał mu całego swego poparcia, wykazując pełne zrozumienie dla wszystkich spraw „Samopomocy” i w miarę możliwości starając się godzić nie zawsze zbieżne interesy administracji obozowej z celami i zadaniami SPK.

Pod tym względem nie wszędzie ta harmonia nam się tak układała z innymi dowódcami, jeśli mamy być zupełnie szczerzy w naszych wypowiedziach.

Za to stanowisko składamy ppłk. Filipkowskiemu nasze najgorętsze podziękowania.

### Harcerstwo polskie we Francji

W dniu 29 lutego odbył się w Paryżu Walny Zjazd Związku Harcerstwa Polskiego we Francji, poprzedzony konferencją instruktorską.

Licznie obecny Zjazd, któremu przewodniczył ppłk. Antoni Szymański wysłuchał bardzo ciekawych sprawozdań z dwu lat pracy Związku, ustalił program pracy na przyszłość i wybrał nowe władze organizacji.

Przewodniczącą ZHP we Francji pozostała nadal dr. Maria Zdzirska-Zaleska, zaś Komendantem Głównym hcm, Franciszek Konieczny.

Dorobek Harcerstwa Polskiego we Francji jest tak okazały mimo olbrzymich trudności na jakie organizacja napotyka, że niewiele związków emigracyjnych może z nim konkurować. Omówimy go szerzej w „Polsce Walczącej”.

### POŁĄCZENIE DWU KOŁ

Ale wróćmy do rzeczywistości. Zarządy Kół w Lille i Ronchin, w poczuciu odpowiedzialności za właściwe postawienie „Samopomocy” na północy Francji, wyrażające ponad to dążności ogółu swych członków, zwróciły się do Rady Stowarzyszenia, obradującej w dniach 17 i 18 lutego br. w Paryżu z inicjatywą połączenia obu Kół celem stworzenia jednego, silnego organizacyjnie Koła na terenie Lille. Ważne zebranie połączonych Kół odbędzie się niebawem i wybrany na nim Zarząd będzie tym odpowiedzialnym zespołem, który poprowadzi dalszą pracę w zmienionych warunkach.

Kłopot znalezienia pomieszczenia dla siedziby powiększonego koła został szczęśliwie rozwiązany. Na terenie Lille od pewnego już czasu istnieje z inicjatywy wojskowej komórki kulturalno-osiwiatowej w Paryżu Dom Studencki, w którym kilkudziesięciu naszych kolegów znalazło dach nad głową i możliwość spokojnej pracy naukowej. Większość studentów, to członkowie „Samopomocy”, a niektórzy z nich wchodzi do władz organizacji, toteż Koło nie trafia na grunt obcy, lecz wprost przeciwnie powinno znaleźć zrozumienie i oparcie wśród tego, elementu, w którym wszyscy pokładamy duże nadzieje.

Drugim takim oparciem, to nasi koledy rozprzeszeni po okolicznych ośrodkach fabrycznych,

## Kończymy dyskusję

Od kilku miesięcy — najpierw na łamach paryskich „Ludu Polskiego”, później zaś w „Polsce Walczącej” — toczyła się dyskusja na temat „Samopomocy b. Kombatantów we Francji”. Zupełnie rozmyślnie prowadziliśmy przez pewien czas tę polemikę, aby pokazać ludziom zwalczającym „Samopomoc”, że się nie boimy publicznej wymiany poglądów, że umiemy dyskutować w sposób demokratyczny; to znaczy zamieszczając odpowiedzi naszym oponentom oraz, że potrafimy zarzuty każdego z nich odepierać.

Wydaje się nam jednak, że warto dyskusję tę już zamknąć, gdyż po pierwsze — żadne nowe argumenty ze strony naszych przeciwników nie padają, a po drugie — cała ta polemika niewiele obchodzi czytelników z poza Francji, a „Polska Walcząca” jest pismem międzytęrenowym.

Spróbujmy więc podsumować tę dyskusję, w której wylano tyle żółci na tych wszystkich, którzy wyobrażali sobie, że we Francji, kraju nietotalitarnym, wolni Polacy mogą się swobodnie organizować, bez przeszkód ze strony „własnych” rodaków.

Nasz „Kącik Kombatanta” w „Ludzie Polskim” przeznaczony był w zasadzie dla członków „Samopomocy”, a poza tym dla tych wszystkich, którzy „Samopomoc” i jej działalność mogłaby interesować.

W pierwszym numerze „Kącika” „Samopomoc” określiła swoją postawę społeczną i swoje miejsce wśród organizacji polskich we Francji. Można je było zamknąć jednym zdaniem: „Nie chcemy nikomu przeszkadzać, ale także nie chcemy nikogo „wyreżać”. W następnym numerze ukazało się kilkanaście artykułów, omawiających poszczególne zagadnienia istotne dla nowego emigranta we Francji. W żadnym z nich nie poddawano krytyce życia starej emigracji, ani też jej organizacji, choć między nami mówiąc — tematów by nie zabrakło!

Mimo tak jasno sformułowanej postawy, mimo tak dokładnego określenia co „Samopomoc” chce zrobić, a czego robić nie zamierza — samo istnienie „Samopomocy” i wydanie „Kącika” wywołało duże fale wśród „generalicji” staro-emigracyjnej. To co

**Komitet Redakcyjny „Kącika Kombatanta we Francji” zwraca się z prośbą do wszystkich Czytelników, aby zechcieli nadsyłać uwagi dotyczące „Kącika”, jak również ew. artykuły dyskusyjne do umieszczenia w „Kąciku” pod adresem: Zarząd Samopomocy b. Kombatantów Polskich we Francji, 14, rue de Castiglione, Paris I.**

Dotychczas praca Zarządu Koła Lille szła w kierunku organizowania Sekcji „Samopomocy” przy poszczególnych zakładach przemysłowych, podobnie jak to ma miejsce w W. Brytanii przy hostelach. Obecnie, nowy Zarząd zapewne postara się o usamodzielnienie tych sekcji i utworzenie z nich Kół „Samopomocy”.

Zdajemy sobie sprawę, że początkowa praca nowego Zarządu będzie ciężka i napotyka na trudności, ale mamy przekonanie, że trudnościom tym koledzy nasi zbiorowym wysiłkiem potrafią sprostać.

### REORGANIZACJA TRZECIEGO KOŁA

W podobny sposób, choć bez jakiegokolwiek fuzji, zreorganizowało się Koło Lannoy. Na ostatnim Walnym Zebraniu ukonstytuowano nowy Zarząd składający się z kolegów, którzy nie wyjeżdżają do PKPR, lecz mają szczerzy zamiar pozostania we Francji. Gwarancję pracy i jej rezultatów daje osoba prezesa, kol. A. Kaucza, który jest prawdziwą duszą wielkich poczynań Koła.

Większość członków Koła Lannoy, stanowią b. żołnierze 2 D.S.P., którzy w ramach Koła tworzą specjalną sekcję koleżeńską. — Sekcja taka powstała również i w łonie Koła Lille dzięki nieustraszonemu wysiłkowi prezesa Zw. Kół Koleżeńskich 2 DSP we Francji, kol. H. Konasa, który całą tę akcję prowadzi.

Koło Lannoy, podobnie jak i Koło Lille, główne swe zainteresowanie, po rozwiązaniu pierwszych trudności rozstania z Obozem, skieruje w stronę kolegów osiadłych nie dawno w Roubaix.

Mamy nadzieję, że niedługo będziemy mogli podzielić się z czytelnikami „Kącika Kombatanta” wiadomościami o rezultatach prac obu naszych „Kół północnych”.

Lille, w lutym 1948.

prze uprzejmość nazywamy dyskusją, było w istocie serią ataków na naszą organizację. „Samopomoc” uważając, że lepiej jest skoncentrować energię na innym odcinku, bo pracy we Francji nie braknie, przez długi czas nie odpowiadała na te ataki.

Ich nasilenie — i mówimy szczerze — zorganizowanie — zmusiły nas do odpowiedzi w ostatnim numerze „Ludu Polskiego”. Aby dać satysfakcję naszym krytykom musieliśmy ich zapewnić, że będą mieli prawo odpowiedzieć nam na łamach „Polski Walczącej”.

Streszczając dotychczasowe głosy dyskusji można by właściwie ograniczyć się do dwóch stwierdzeń. „Generalicji” staro-emigracyjnych organizacji mówią: 1) nie wolno nowym emigrantom zakładać swoich organizacji, bo są już stare; stare to znaczy — idealne, 2) wara nowym emigrantom od organizacji staro-emigracyjnych, bo mogliby w nich zacząć rządzić, a rządząliby oczywiście źle.

Naszych kolegów z poza Francji musimy poinformować, że ataki na „Samopomoc” mają wszystkie cechy „demokracji kierowanej”. Charakterystyczne jest, że dotychczas nie zabrał głosu żaden przeciętny stary emigrant — były kombatant, a tylko bądź osoby uginające się pod brzemieniem wielu tytułów przeszkolonych bądź też urzędnicy C.Z.P.

Gdyby ktoś, nie znający rzeczywistości polskiej we Francji, chciał sobie wyobrazić na podstawie ich wypowiedzi obraz polskiego życia społecznego w tym kraju, musiałby dojść do wniosku, że stan jest tak idealny, iż jedyną chmurką jest właśnie powstanie „Samopomocy”. Objazd kilkunastu kolonii, do czego zresztą nieopatrnie zachęcają niektórzy dyskutujący, przekona każdego, kto ma oczy i uszy, iż rzeczywistość jest nieco smutniejsza.

Tytułem przykładu zaznaczamy, że tę wspaniałą zorganizowaną, półmilionową emigrację nie stać na Dom Polski w Paryżu i że nie mogła ona utrzymać nawet tygodnika niepodległościowego, który, gdyby nie podtrzymanie „Samopomocy”, prawdopodobnie o kilka tygodni wcześniej zwołt swój byłby zakończył.

Zacietrzewienie staro-emigracyjnych działaczy jest tak wielkie, że każdy artykuł w „Kąciku” znajduje natychmiast odzew w postaci nowego ataku, choć — podkreślamy to raz jeszcze — „Kącik Kombatanta” nie uprawiał żadnej polemiki. Polemizowano z artykułami zamieszczanymi przez Komitet Redakcyjny, polemizowano ze sprawozdaniami poszczególnych Kół, a nawet gdy nasz kolega Bronisław Szczapa, stary emigrant i stary pracownik społeczny, ośmielił się poruszyć sprawę młodzieży — też dostał kilka napastliwych „odpowiedzi”. Ma on bowiem nieszczerze być członkiem władz „Samopomocy”. Wydaje się, iż gdybyśmy nawet napisali w „Kąciku”, że ziemia jest okrągła — również popyłyby się protesty.

Nasi „wodzowie” emigracyjni mają wszyscy pewien uraz. Wszyscy mówią

### Z dalekiej północy

## Jak najdalej od Stalina!

Na uniwersytetach amerykańskich studiuje około pół tysiąca studentów norweskich. Ściśle mówiąc, inwazja młodych potomków Wikingów objęła nie same tylko uniwersytety, ale w ogóle wszelkie wyższe uczelnie amerykańskie. Wachlarz kierunków naukowych jest szeroki: od budowy mostów do wiercenia w zębach.

Pradziadowie łupili w zamorskich krajach żelazo, brąz i — na wszelki wypadek — kobiety. Prawnikowie zdobywają wiedzę, powiedzmy: przede wszystkim wiedzę, znajdując po temu wdzięczną okazję w ramach oficjalnej amerykańsko-norweskiej współpracy kulturalnej i w tym głębokim przeświadczeniu, że jednak „ex oriente lux” (światło z zachodu), a nie, broń Boże — z przeciwniej strony.

Ambasada norweska w Waszyngtonie, jak zresztą każda ambasada z prawdziwego zdarzenia, opiekuje się wybrańcami swego kraju, o tyle oczywiście tylko, o ile opieka własnego państwa nie kępuje ich prywatnego życia, swobody myśli i ruchów. Ambasady „ex oriente” (ze wschodu) postępują zgola inaczej słusznie rozumując, że każdy obywatel, wyjeżdżający z kraju, może znaleźć zagranicą wielkie dane ku temu, by móc się stać potencjalnym przeciwnikiem panującego w kraju reżimu i przedrzeć się później odmówić powrotu. Państwom z tej strony żelaznej kurtyny „niebezpieczeństwo” takie nie grozi, dlatego ich obywatele mogą widzieć w swoim ambasadorze opiekuna, ale nie muszą czuć policjanta.

Otóż ta właśnie ambasada norweska, prawdopodobnie w trosce, by wkuwające się dryblaszy w przerwach między wykładami nie oddawały się młodocianym nalogom, zajmują ich różnymi pożyteczniejszymi czynnościami, m.in. rozsełała ostatnio ankietę, w której

o „narzucanych” organizacjach, o „przysyłanych” ludziach itp. I owszem, przed wojną w ten właśnie sposób powstało szereg organizacji, i to właśnie m.in. te, których prezesi wuszczynają spór, niepomi, że „w domu powieszono nie mówi się o sznurze”. Czyż np. Federacja P.Z.O.O. nie jest po prostu francuską kopią organizacji gen. Góreckiego?

„B. Kombatant z Lille” wzywa nas byśmy się pozbyli „uprzedzeń i różnic klasowych”. Ale czy komu z nas mogłoby przyjąć do głowy organizowanie osobnych organizacji dla oficerów, osobnych dla podoficerów i osobnych dla szeregowych, jak to ma miejsce we Francji?

P. Biderman zwala na „Samopomoc” winę za to, że przed wojną zaniebano zupełnie stronę gospodarczą życia emigracji. A dlaczego tym się nie zajęła któraś z tych wspaniałe jakoby działających przedwojennych organizacji? Np. Związek Kupców, którego prezes jest jednym z luminarzy Federacji?

Naczelnik „Sokoła” p. Wolski woli kierować młodzież do Związku Piłki Nożnej i do Związku Śpiewaczych, które przeszły do Rady Narodowej — w obawie, by „Samopomoc” nie zaczęła organizować własnych komórek młodzieżowych. Podobnych „perełek” można by wybrać znacznie więcej w artykułach naszych oponentów!

Wszystkie dotychczasowe wypowiedzi dają wyraz „jednomyslności” dosyć podejrzanego gatunku. Wszystkie wystawiają pracę organizacji staroemigracyjnych „laurki” (no, bo pisał prezes!). Wszystkie uważają, że racjonalne jest utrzymać „Związek Oficerów Rezerwy”, liczący 30 osób, czy „Związek Legionistów Wielkopolskich”, liczący ich teoretycznie 350, czy wreszcie Związek Legionistów i Piowaków z 60 członkami (a propos co się dzieje z prezesem?), aniżeli dopuścić do powstania „Samopomocy”, która już w dotychczasowym okresie swego istnienia dopomogła praktycznie setkom ludzi z nowej emigracji, i to ludzi żywych, którzy mogą o tym powiedzieć. Nikt jednak z członków „Samopomocy”, ani jej władz nie twierdził nigdy, że organizacja jest bez wad, ani też nie domagał się likwidacji istniejących na papierze związków staroemigracyjnych, chociaż byłoby w tym nieco racji.

Zamykając tę dyskusję stwierdzamy, że dała nam ona dyskusję więcej pewności, iż istnienie „Samopomocy” jest we Francji istotnie potrzebne. Wracamy więc do postawy, jaką przyjęliśmy od początku naszego istnienia. Nie będziemy tracić czasu i energii na polemiki z ludźmi, których żadne argumenty nie przekonają, bo miesząc się do dyskusji z atakami. Postaramy się naszą pracą przekonać społeczeństwo polskie we Francji o potrzebie istnienia „Samopomocy”.

Tym zaś, którzy wyleli na nas tyle żółci, życzymy, aby postarali się, by rzeczywistość polska we Francji wyglądała tak pięknie, jak to można było sobie wyobrazić na podstawie ich artykułów.

Nas, „wodzowie” emigracyjni mają wszyscy pewien uraz. Wszyscy mówią

jedno z pytań prosiło o wypowiedzenie ewentualnej różnicy na korzyść Ameryki w porównaniu z Norwegią.

Odpowiedzi posypało się sporo i różnego kalibru. Ale jedna powtarzała się uparcie, konsekwentnie, w sensie swym niezmiennie. Mianowicie beżmała 85 % uczestników ankiety wypaliło bez ogródek: „Wolę być w Ameryce, bo chcę być jak najdalej od Stalina!”.

Brawo! Co za postępowanie! Największe pragnienie szczeru dipisów zaczyna się upowszechniać!

Ten stośmiedziesięcioprocentowy zwrot w opinii młodego pokolenia norweskiego, bo podobnie myśli również młodzież w kraju, stanowi dużą a przyjemną niespodziankę dla Foaków w Norwegii. Jeszcze dwa lata temu nie rozumiano nas. Nasza odmowa powrotu do Polski pod administracją komunistyczną spotykała się z potępieniem, szykanami, drwinami, w najgłośniejszym wypadku z daremną próbą perswazji, że nie mamy racji. Dzisiaj i oni przejrżeli, starzy i młodzi, i oni zrozumieali, i oni chcą być jak najdalej!

Długo nie nie pomagali, ale, zdaje się, wystarczyła afera spitzbergska, wystarczył upiór Kominform, wystarczyło wreszcie ujawnienie telegramu Molotowa do Hitlera, winszującego „szczęśliwego zajęcia Norwegii”, by zabolali już na własnej skórze. Płynął nagle czar zwycięskiego raidu Stalingrad—Berlin, którego — zwnętrzym bliższym osłepieniem — Norwedzy długo nie potrafili rozpoznać niebezpieczeństwa imperializmu rosyjskiego i grozy treści sowieckiej.

Jeszcze się tu i ówdzie boczają, jeszcze ludzją, jeszcze zaklamują, ale przebudzenie podrywa zwolna cały kraj.

JAN KUNERT

## Lille w obliczu likwidacji obozów

„Samopomoc” w Lille stanęła przed poważnym zadaniem pozostania w terenie bez dotychczasowego zaplecza obozów wojskowych. Jak Koledzy nasi z Lille do tego trudnego startu się przysposabiają?

Chcąc na to pytanie odpowiedzieć, trzeba się nieco cofnąć w czasie i przypomnieć pewne fakty z okresu, gdy jeszcze życie obozowe kwitło w pełni i gdy Koła „Samopomocy” prawie wyłącznie objęwały kolegów, przebywających w obozach.

### PODZIAŁ I BILANS

Istniejące wówczas w rejonie Lille i okolicy trzy koła „Samopomocy” podzieliły pomiędzy siebie zadania do wykonania.

I tak Koło w Lille miało być tym ośrodkiem „Samopomocy”, centralnie położonym, który pozostałby po likwidacji obozu i powoli przemieniłby się we właściwe Koło terenowe.

Koło Ronchin nie przewidywało przedłużenia swej egzystencji poza czas trwania obozu i postanowiło wysiłek organizacyjny skierować głównie na akcję rozwijania sklepików obozowych, aby w ten sposób służyć potrzebom swych członków i wprowadzać w życie hasła „Samopomocy”.

Wreszcie Koło w Lannoy miało zająć się organizowaniem przyszłego koła terenowego „Roubaix-Lannoy”, mając na uwadze duży procent naszych zdembolizowanych kolegów, którzy akurat w tych centrach przemysłowych półn. Francji znaleźli pracę i możliwość osiedlenia.

Dzisiaj, dosłownie w przededniu zamknięcia ostatnich obozów Wojska Polskiego, wypada sporządzić bilans osiągnięć dotychczasowej pracy tych Kół, a w szczególności zadać pytanie, czy organizacyjnie wrosły one na tyle w teren, żeby oprzeć się już wyłącznie na członkach osiadłych w okolicy i całkowicie „ucywilnionych”?

W jednym z ostatnich numerów

# List z Afryki Południowej

Redaktor „Polski Walczącej” zaprosił mnie do pisania miesięcznych listów z Afryki Południowej. Z ochotą podejmuję się tego miłego zadania, wdzięczny za możliwość wznowienia starego kontaktu z Czytelnikami pisma, z którym współpracowałem w latach wojennych.

Mam pisać przede wszystkim o tutejszej Polonii, o jej życiu codziennym i życiu organizacyjnym. Obawiam się, że to nie będzie takie proste. A to dlatego, że kolonia polska w Południowej Afryce znajduje się wciąż jeszcze w powijakach.

## POLSKA KROPLA W AFRYKAŃSKIM MORZU

Jest nas tu wprawdzie już kilkadziesiąt osób — przypuszczalnie około 500 — a więc dostateczna ilość do stworzenia poważnej organizacji polskiej. Jednak rozproszenie po kraju, który wliczając Afrykę Południowo-Zachodnią i Protektoraty: Bechuanaland, Basatoland i Swaziland jest jedenaście razy większy od Wielkiej Brytanii, sprawia, że nie wiele o sobie wzajemnie wiemy.

Tworzy się ośrodek polski w Durbanie, nad Oceanem Indyjskim, gromadzą się Polacy w Kapsztadzie, odległym od Durbanu „tylko” 1300 mil i osiedlają się dokoła Johannesburga, w Transwalu, położonym 960 mil od Kapsztadu, a 490 mil od Durbanu. Poza tym znajdujemy Polaków w wielu innych mniejszych ośrodkach tego olbrzymiego kraju. Są już nawet w Afryce Południowo-Zachodniej.

Cóż jednak znaczny 500 Polaków na obszarze, którego rozmiar przekracza milion mil kwadratowych? Nie też dziwnego, że nie tylko nie wiele o sobie wzajemnie wiemy, ale nawet nie potrafimy się dokładnie policzyć.

Jak powiedziałem, przypuszczamy, że wraz z dziećmi polskimi, które zostały tu sprowadzone z Rosji w czasie wojny i z Polakami, osiadłymi tu przed 1945 r., jest nas obecnie około 500 osób. Liczba

ta jednak jest płynna. Około 30 osób powróciło do Polski. Sporo dzieci, odnalazszy rodziny, połączyło się z nimi na terenach Wschodniej Afryki, obu Rodezji oraz W. Brytanii.

Równocześnie, od 1945 r., coraz to więcej Polaków — z Włoch, z Bliskiego Wschodu, przede wszystkim jednak z Wielkiej Brytanii — osiedla się w Unii ra stałe. Na początku lutego b.r. na statku włoskim „Toscana” przybyło 16 Polaków, jak dotychczas, największa grupa polska z Włoch. Przed paru dniami na dwóch statkach Union Castle Line przybyło 20 Polaków i Polek. Niemal każdy regularny transport imigrantów z Europy zawiera grupkę Polaków. Czasami tylko kilka osób.

## PROBLEMY, KTÓRE DOPIERO NAROSNĄ I KTÓRE JUŻ SĄ

W miarę liczebnego wzrostu rosnąć będą nasze problemy.

O tych to sprawach i o tym, jak się kształtuje nowe życie tej garstki, która już się tu znajduje, będę pisał w następnych listach. Pragnę jednak podkreślić, że tak w tym liście, jak i w dalszych, główny akcent będę kładł na sprawę liczebnego powiększenia kolonii polskiej w Południowej Afryce.

Czasami będę powtarzał znane już rzeczy. Wydaje mi się jednak, że to nie zaszkodzi. Odnośmy tu bowiem wrażenie, że stosunkowo skomplikowany problem imigracji do Unii nie jest dobrze rozumiany przez tych Polaków w Wielkiej Brytanii i na kontynencie europejskim, którzy pragnęliby osiedlić się w Południowej Afryce.

Stopniowo więc będę prostował mylna pojęcia o imigracji do Unii. Dodam przy tym, że informacje są mi dostarczane przez władze imigracyjne Unii, które, przychylnie napływowi Polaków do Południowej Afryki, pragnęliby jednak aby Polacy, tak, jak kandydaci każdej innej narodowości, odpowiadali określonym wymaganiom polityki imigracyjnej Unii.

## JEST W TYM METODA...

Przed wszystkim trzeba pamiętać, że imigracja do Unii jest migracją zorganizowaną. Lecz nie w tym sensie, w jakim niektórzy sposobem nas encienby to widzieć. Rodzajnym warunkiem Unia nie zgoziłaby się, aby na przykład Polacy w Wielkiej Brytanii zorganizowali masową emigrację do Południowej Afryki. Mając sporo kłopotu z własnymi grupami narodowościowymi, Unia nie chce tworzyć nowych. Chce białego człowieka, aby zmniejszyć niepokojący stosunek pomiędzy czarną i azjatycką a białą ludnością kraju, wynoszącą obecnie: pięciu murzynów, „kolorowych” i Hinduśców na jednego Europejczyka.

Jednak mimo tej palącej konieczności sprowadzenia jak największej liczby białych ludzi, Unia nie chce każdego białego człowieka. Chce wyłącznie specjalistów i wykwalifikowanych techników i rzemieślników, którzyby pomogli rozwinąć wciąż rosnący przemysł kraju. Nie potrzebują białego robotnika. Do fizycznych robót ma dość własnych murzynów.

Dlatego właśnie imigracja do Unii jest imigracją zorganizowaną po to, aby dostarczyć krajowi wyłącznie imigranta odpowiedniego kwalifikacją władz Unii.

Te uwagi mogą brzmieć przykro dla wielu spośród tych Polaków w Wielkiej Brytanii, którzy pragnęliby osiedlić się m. inn. w Południowej Afryce. Sądzę tak na podstawie dwóch artykułów Adama Rudzkiego na łamach „Polski Walczącej” („Szukamy prawidłowych rozwiązań” z dnia 10.1.1948 r. i „Sprawa tzw. inteligencji?”).

Niestety — inteligencja polska, która ma trudności w osiedleniu się w Wielkiej Brytanii, nie ma również wielkich szans osiedlenia się w Południowej Afryce. Chyba, że należy do kategorii poszukiwanych tu specjalistów, albo ma... „grube pieniądze”.

WIESŁAW WALIGÓRSKI

# Prowadzenie kantyny nie wystarczy!

W wielu obozach i hostelach prowadzenie kantyny jest obecnie jedynym przejawem polskiego wysiłku społecznego.

„Jest rzeczą ważną, by mieszkańcy obozów mogli korzystać z kantyny. Jest oczywiście rzeczą ważną, by kantyna ta była w polskich realiach. Ale — najlepsza kantyna nie wystarczy. Obok niej musi w każdym obozie funkcjonować jakiś ośrodek pracy kulturalno-oświatowej. Musi funkcjonować świetlica. Autor uzasadnia ten pogląd i podaje środki, jak go wprowadzić w życie.”

Dopóki oddziały wojskowe żyły życiem mniej więcej normalnym, odpowiedzialność za pracę kulturalno-oświatową spoczywała na wojsku, choć i wtedy konieczna była współpraca organizacji społecznych na tym polu. Obecnie odpowiedzialność za pracę kulturalno-oświatową coraz bardziej przesunęła się z czynników wojskowych na organizację społeczną.

Wydaje się, iż w obozach istnieją tylko dwa ośrodki, które praktycznie biorąc, mogą pracę tę poprowadzić. Jednym z nich jest lokalne koło SPK, drugim — ta organizacja społeczna, która została wpuszczona do obozu dla prowadzenia kantyny i która w ten sposób ma na jego terenie oparcie i podstawy działania. Sądzę, że SPK musi wzmocnić swój wysiłek na polu pracy kulturalno-oświatowej. Ale SPK nie jest samo w sobie i nie na nim przede wszystkim spoczywa moralny i formalny obowiązek tej pracy w obozach. Sieć organizacyjna SPK nie obejmuje np. wszystkich hostelów robotniczych, a już np. hostele robotników spośród „dipisów” w ogóle nie są w zasięgu Stowarzyszenia.

Jeśli natomiast chodzi o organizację społeczną, prowadzącą w obozach kantyny, to niedawno i na ogół niespostrzeżenie zaszła bardzo znamienita zmiana w ich statusie na terenie obozów. Dawniej m o g ł y o n o p r o w a d z i ć robotę kulturalno - oświatową w obozach, w których miały kantyny. Obecnie — o b o w i a z a n e s ą robotę tę prowadzić.

## PIENIĄDZE Z NAAFI I ICH PRZEZNACZENIE

NAAFI, która jest instytucją czysto handlową, posiada monopol pracy w obozach wojskowych i przynosi zyski idące w duże setki tysięcy funtów rocznie, zaopatrując kantyny oddziałowe udziela im rabatu t.zw. „rebate” w stosunku 10 % od miesięcznego obrotu. Z tych 10 % kantyna ma prawo zatrzymać na swą administrację 4 %, pozostałe 6 % musi przekazać oddziałowi wojskowemu.

Według brytyjskich przepisów cała w ten sposób uzyskana kwota jest przez dowódcę oddziału obracana na „Welfare” żołnierzy. Jeśli NAAFI prowadzi kantynę we własnym zakresie to też przekazuje 6 % „rebate” na wydatki „welfare” oddziału. W kantynie obozowej w oddziałach

brytyjskich co miesiąc wywiezane są sprawozdania, stwierdzające zarówno wysokość uzyskanego od NAAFI „rebate”, jak i sposób wydatkowania otrzymanych w ten sposób kwot.

Polskie organizacje społeczne weszły do pracy na terenie obozów PKPR na zasadach analogicznych do brytyjskich, a ustalonych w „Przepisach o prowadzeniu kantyn” z dn. 23 stycznia 1947 r. Na podstawie tych przepisów z „rebate” NAAFI oddawali one 6 % na rzecz oddziałów. Pozostałe 4 % plus inne ich dochody pozwoliły nie tylko prowadzić większość kantyn bez deficytu, ale osiągnąć zyski. Jak się zdaje takie organizacje jak Polska YMCA czy RSFP powinny być z prowadzenia kantyn w 1947 r. osiągnąć po parę tysięcy funtów zysku.

## WIĘKSZE DOCHODY, ALE I NOWE OBOWIĄZKI

Niedawno władze PKPR, uwzględniając postulat polskich organizacji społecznych, przyznały im znaczną ulgę w dziedzinie obciążenia kantyn opłatami na rzecz oddziałów. Zarządzeniem z dn. 2 grudnia 1947 r. zca Inspektora Generalnego PKPR zmienił „Przepisy o prowadzeniu kantyn” w ten sposób, iż obecnie kantyny z 10 % NAAFI „rebate” wplacają na rzecz oddziałów nie jak dawniej 6 %, tylko zaledwie 2 %.

Jednym z powodów przyznania ulgi jest naturalnie fakt, iż w wielu wypadkach, jak np. w obozach dla rodzin czy w bardzo małych obozach, kantyny są przedsięwzięciem deficytowym. Niewątpliwie jednak władze PKPR, decydując się na tę zmianę podziału „rebate” na korzyść organizacji społecznych brały pod uwagę fakt, iż obecnie oddziały w coraz mniejszym stopniu mogą wywiązywać się ze swych zadań w dziedzinie opieki i pracy kulturalno-oświatowej i że w związku z tym należy zarówno ciężar tej pracy, jak i przeznaczona na ten cel środki przesuwać na organizację społeczną.

Wyraźne stwierdzenie tego stanowiska znajdujemy zresztą w samym tekście zmodyfikowanych przepisów. Przepisy te, zmniejszając obciążenia kantyn, równocześnie nakładają na prowadzące je organizacje nowe obowiązki. Mówiąc o przekazywaniu przez kantynę na rzecz oddziału 2 % z 10-cio procentowych „rebate” przepis wyraźnie stwierdza, że: „pozostałe 8% stowarzyszenia mają przeznaczyć na akcję kulturalną [świetlice], opiekę nad matką i dzieckiem, oraz koszty administracyjne”.

Zwracamy uwagę — koszty administracyjne są wymienione na ostatnim miejscu.

Oczywiście, w niektórych kantynach znaczna część tych 8 % pójdzie na pokrycie niedoboru. Niewątpliwie jednak obniżenie opłat na rzecz oddziałów o 8 % (z 6 % do 2 % obrotu z NAAFI) przyczyni się do wzrostu dochodów organizacji społecznych z prowadzenia kantyn w obozach.

Otoż powiedzmy to jasno — władze PKPR obniżając te opłaty wyraźnie

stwierdziły iż czynią to po to, by organizacje społeczne mogły wzmocnić wysiłek na polu pracy kulturalno-oświatowej w obozach. I że na ten właśnie cel muszą być użyte uzyskane w ten sposób środki. Szustnie więc mamy prawo oczekiwać wzmocnienia społecznego wysiłku kulturalno-oświatowego na terenie obozów i hostelów.

Mamy prawo oczekiwać chociażby wprowadzenia w życie postulatu, iż — wszędzie gdzie jest kantyna, musi być również świetlica...

S. W. DARNICA

# Tulące rodziny z Indii

## — JUŻ NIE JEST „NIEMOWIENIE PRZYKRO”

Po całej Wielkiej Brytanii rozrzucone są setki obozów, w których żyją Polacy czekający na dalsze swe losy. Jednym z takich skupisk to oboz w Daglingworth koło Cirencester (Glos.). Było o nim głośno niedawno temu w związku z przyjęciem pierwszego transportu dzieci polskich z Indii. Na łamach „Polski Walczącej” dano wówczas w gorzkich słowach wyraz żalowi, że o dzieci te nie zatroskano się właściwie i że nie natrafili one w tym obozie na odpowiednie warunki i konieczne przygotowania dla ich przyjęcia.

Od tego czasu — stwierdzić trzeba to z zadowoleniem — nastąpiła znaczna poprawa. Z dawnych błędów i zaniedbań, braku przewidziania i nieprzygotowania wycisgnięto odpowiedzialną naukę i dziś wszystko zostało zorganizowane właściwie. Osiągnięto to tym łatwiej, że zarówno władze brytyjskie jak i czynniki polskie do sprawy tej odnosiły się z jak największym zrozumieniem i sercem.

## OBÓZ W DAGLINGWORTH

Właśnie wróciłem z obozu w Daglingworth, gdzie mogłem przyrzec się przygotowaniu do przyjęcia trzeciego transportu dzieci polskich z Indii, które przybyły ostatnio w liczbie około 80 do Liverpoolu i na których spotkanie wyjechał specjalnie z obozu jeden z oficerów brytyjskich. Obóz w Daglingworth jest obozem przejściowym, do którego przychodzą wszystkie transporty rodzin wojskowych z Indii, Niemiec i Bliskiego Wschodu. Dotychczas przeszło przez ten obóz około 2.500 osób w tym ponad 800 dzieci.

Obóz ten — tak, jak każdy znany nam obóz wojskowy w W. Brytanii — składa się z baraków, z wszystkimi ich ujemnymi i dodatnimi (tych chyba jest niewiele!) stronami. Należy on jednak do rzędu tzw. „lepszych”. Panuje w nim ład i porządek pod troskliwym okiem polskiego komendanta i polskiej obsługi złożonej z żołnierzy.

# Kto będzie prezydentem USA

Wybory prezydenta Stanów Zjednoczonych na następne czterolatnie obediada się w listopadzie b.r. a więc dopiero za 9 miesięcy. Ale już dziś kampania wyborcza jest w całej pełni i pytanie: kto będzie prezydentem w latach 1949-1953 zaczyna wysuwać się na pierwszy plan nie tylko polityki amerykańskiej, ale i światowej.

Oczywiście byłby śmiałością ten, kto chciałby przewidzieć kogo wybierze naród amerykański. Do listopada jest jeszcze daleko i nastroje mogą się zmienić do gruntu. Wiele czynników jest absolutnie nieobliczalnych.

Dziś nawet nie wiadomo, kto będzie trzecim kandydatem oprócz Trumana, ubiegającego się o ponowny wybór z ramienia partii demokratycznej oraz Wallace'a, kandydata „trzeciej partii”, albo raczej komunistów i ich sympatyków. Kandydat republikanów będzie wyznaczony dopiero w czerwcu.

Póki co jest kilku kandydatów na kandydata i kto wie, czy nie jest trudniej odgadnąć kto będzie kandydatem partii republikańskiej, niż kto będzie prezydentem.

## SZANSE TRUMANA SPADAJĄ

Jeszcze przed niewielu tygodniami wydawało się, że największe szanse ma sam Truman. Zwłaszcza gdy gen. Eisenhower, który według zgodnych przewidywań i ankiet mógł liczyć na pewny wybór, odmówił kandydowania z ramienia partii republikańskiej. Trumanowi spadł kamień z serca: najgroźniejszy rywal dobrowolnie zszedł z areny.

Ale nagle szanse Trumana zaczęły spadać na łeb na szyję. Dziś są one oceniane zarówno przez jego zwolenników, jak i przez jego przeciwników jako bardzo mizerne.

## DYWERSJA PRZYJACIELA KOMUNISTÓW

Przed wszystkim Wallace okazał się przeciwnikiem bardziej niebezpiecznym niż początkowo przewidywano. Nie znaczy to, że ma on sam jakiegokolwiek poważniejsze widoki wyboru na prezydenta. To nieszczerze światu nie grozi! Niemniej jednak wybory, które niedawno odbyły się w jednym z okręgów Nowego Jorku, wykazały, że w tym mieście Wallace ma spore wpływy: jego kandydat bez trudu pokonał kandydata demokratycznego.

W Nowym Jorku mieszka trzy miliony Żydów, których Wallace pociąga za sobą wystąpieniami w sprawie Palestyny. Teraz gdy Truman musiał wyczołgać się z polityki po-

działu Palestyny, głosy żydowskie mogą być dlań stracone. W Nowym Jorku jest też paręset tysięcy kolorowych przybyszów z Portoryko, stanowiących łatwy materiał dla wszelkiej demagogii.

Nowy Jork wybiera 47 elektorów i Truman nie może wygrać, jeżeli nie zdobędzie tych głosów. Co więcej, jeszcze w paru stanach o wielkiej ludności, a tym samym wybierających licznych elektorów, Wallace może urządzić podobną dywersję, np. w Kalifornii.

## BUNT REAKCYJNEGO POŁUDNIA

Drugi poważny czynnik, grający na niekorzyść Trumana, to jego konflikt z reakcyjnym południowym odłamem partii demokratycznej. Dla pozyskania sobie wielkich ośrodków przemysłowych łącznie z Nowym Jorkiem i ich milionami robotników murzyńskich, Truman wystąpił z hasłem bardzo słusznym i od dawna koniecznym reform ustawodawczych, któreby bronily Murzynów przed barbarzyństwem lynchu (samosądu) i różnymi formami upośledzenia (np. obowiązkiem jeżdżenia osobnymi wagonami).

Ale Południe, czule na punkcie „wyższości białego człowieka” nie chce słyszeć o równouprawnieniu Murzynów. To Południe jest zaś tradycyjną podporą partii demokratycznej.

I dlatego szanse Trumana spadają. Tym samym rosną szanse kandydata republikanów.

## CO ZADECYDUJE ?

Ale dużo będzie zależało od tego, kto będzie tym kandydatem. Tymczasem ubiegają się o to sen. Taft i gubernator Dewey, ponad to zaś Stassen i kilku pomniejszych kandydatów. Możliwe jest jednak, że jeżeli — jak to się na ogół przewiduje — ani Taft ani Dewey nie uzyskają większości, wypłynie inna kandydataura np. sen. Vandenberg albo gen. Mac Arthura. Wydaje się, że Taft miałby mniejsze szanse, niż Dewey czy Vandenberg lub Mac Arthura.

Przed wszystkim jednak, jak powiedzieliśmy, rozstrzygającym wpływ będą miały wydarzenia, które nastąpią w ciągu tych dziesięciu miesięcy. W szczególności wydaje się, że w razie dalszego poważnego zaostrzenia stosunków z Rosją czy zgoda bezpośredniej groźby konfliktu zbrojnego naród amerykański mógłby powiedzieć sobie, że nie należy ryzykować zmiany na stanowisku prezydenta. Roosevelt dlatego był wybrany po raz czwarty w 1944 r. ponieważ Amerykanie uważali, że „nie należy zmieniać konia pośrodku rzeki”.

KAZIMIERZ ALBAN

i wdowy, które są bez opieki kogoś bliskiego, a potem dopiero idą inni.

Tak więc obecnie pobyt w obozie został przez Brytyjczyków unormowany i postawiony na właściwym poziomie. Lukstusów nie ma — tak jak ich nie ma dzisiaj w W. Brytanii, natomiast w miarę możliwości jest wszystko, co konieczne. I za to ludzie są wdzięczni Brytyjczykom, którzy ze wszystkich naszych sprzymierzeńców najwięcej dotąd wykazali ludzkiego uczucia dla niedoli tułactwa polskiego.

## KTO OKAZA IM SERCE I POMOC?

Mieszkańcy obozu przebywają w nim stosunkowo krótko, przejściowo. Tu następuje ich segregacja. Młodzież przekazywana jest do szkół polskich. Reszta — po odszukaniu i skontaktowaniu jej z członkami rodzin na terenie W. Brytanii — otrzymuje szczegółowe objaśnienia i darmowy bilet kolejowy do miejsca, gdzie przebywają mężowie, żony, rodzice czy dzieci. Połączone rodziny będą już razem prowadziły dalszy żywot.

Nie dla wszystkich jednak kończy się ich los tułaczy. Są wdowy, które nie mają nikogo, są sieroty bez ojców i matki. Dziś wprawdzie sieroty te są w szkołach — ale kto potem nimi się zajął, kto nimi pokieruje i wychowa je na dobrych ludzi i prawdziwych Polaków? Apel o adoptowanie tych sierot? spotkał się dotychczas z niedostatecznym odzewem.

Problem przyszłości dla wdów i sierot po żołnierzach polskich jest problemem palącym, którym emigracja nasza, jej władze i organizacje muszą się zająć zaraz. Emigracja nasza nie skąpi grosza na różne cele i pomoce dla rodaków. Nie zapominajmy jednak o tych opuszczonych i samotnych wśród nas. Trzeba im dać pomoc nie tylko materialną, ale także trzeba okazać serce, które powinno zastąpić serce utraconych bliskich.

WITOLD LEITGEBER

\*] Por. „Polska Walcząca” nr. 2 z r.b.

# Cywil, czy dezterter?

Procedura przejścia z PKPR do tzw. rezerwy omówiona była już w tyłu okładek i rozkazach i, sądząc z cyfr, zastosowana w kilkunastu tysiącach wypadków, że zdawało by się nie może być w niej żadnych luk i niedomówień. Okazuje się jednak, że luki te istnieją naprawdę w stosunku do tych, którzy pracę znajdują sobie sami.

W takim wypadku zresztą podanie składa się do Home Office i procedura trwa znacznie dłużej. Brytyjskie władze cywilne nie dają wtedy kandydatowi do zawodu cywilnego żadnego dokumentu dla władz wojskowych. Składa on po prostu prośbę do komendanta swego obozu o urlop do czasu formalnego załatwienia sprawy a tymczasem rozpoczyna pracę.

Co się dzieje dalej, opiszę na własnym przykładzie.

## DOBRE TEMPO, TROCHE BIUROKRACJI I UPRZEJMOŚĆ

Nareszcie przyszła długo oczekiwana depesza, zzywająca mnie do obozu dla „relegacji”. Wyruszyłem następnego dnia. Byłem załatwiany razem z liczną grupą innych współtowarzyszów w tempie błyskawicznym.

Naturalnie procedura, jak każde „urządzenie”, musi obfitować w komieczne momenty. Z mnóstwa otrzymanych zawiłych papierów z dużym zdumieniem dowiedziałem się, że właśnie Labour Exchange znalazło mi nie tylko pracę, ale nawet mieszkanie w Londynie. A więc pokój, w którym mieszkam od dawna, zawdzięczam tej wspaniałej instytucji.

Później musiałem pójść do lekarza i odpowiadać na szereg pytań o stanie swego zdrowia. Odpowiadałem bez zająknięcia do chwili, gdy padło pytanie, czy jestem zupełnie normalny. Uchyliłem się od odpowiedzi, pozostawiając to całkowicie do uznania lekarza. Widziałem przez ramię, jak pisał „w porządku”.

Następnym etapem jest wizyta w magazynie ubraniowym, gdzie sympatyczny żołnierz angielski z miną najlepszego krawca mierzy wzrokami twą postać i wyklada na ładzie do wyboru marynarki, spodnie, koszule i kapelusz, pozwalając przy tym przymierzać, wybierając, grymasić.

## DEZERCIJA MIMOWOLI

Wracam do biura ewidencyjnego, oddaję dokumenty wojskowe, otrzymuję spisane przed godziną formularze i jestem już właściwie wolny. Ale w tej właśnie chwili zjawia się

przedemną płatnik i załamując ręce oświadcza, że przy obliczaniu należności „Witley Camp” potrąci mi cały okres, który przeżywałem na dezererii.

— Na dezererii? Nigdy nie byłem dezterterem.

— To panu się tylko zdaje. Proszę, oto dokumenty. Wynika z nich jasno i wyraźnie, że cały okres spędzony przez Pana w Londynie w oczekiwaniu na decyzję Home Office jest dezeracją, gdyż Komenda obozu mogła zgodzić się na pobyt Pana poza obozem tylko przez pewien ograniczony okres czasu, o reszcie decydują władze przelozone, (Command), te zaś nie zgodziły się na przedłużenie bezpłatnego urlopu.

— Co miałem więc, zdaniem Panów, robić?

— Czekać na decyzję Home Office w obozie.

— I rzucić pracę, którą rozpocząłem, wszystkie nawiązane kontakty itd. itd.?

— Pani ma Pan rację — mówi mi i płatnik i w parę minut później dowódca obozu. — Ale co ja mam robić, ja muszę codziennie przedstawiać stan obozu i tłumaczyć przyczynę nieobecności każdego. Ja nie miałem ani polecenia dania Panu urlopu, ani też żadnego zawiadomienia z Home Office. W ścisłym pojęciu przepisów wojskowych był Pan przez cały ten czas dezterterem i właściwie powinien być Pan zadowolony, że poprzestaliśmy tylko na zapisaniu, bo przecież moglibyśmy Pana sprowadzić siłą przez zandarmerię do obozu.

— A to, że straciłbym wskutek tego pracę?

— O tym przepisy wojskowe nie mówią. Pan rozumie: „stan na dzień bieżący musi się zgadzać”.

## COŚ NIE JEST W PORZĄDKU

Złapałem cywilne ubranie, wszystkie dokumenty, i uczulem się pewny dopiero gdy przekroczyłem bramę obozu. Następnego dnia londyńska policja i Food Office wydały mi wszystko to, co jest potrzebne do życia, a więc rozmaite Identity Card, Rations Books, Clothing Coupons itd. Jestem już więc prawdziwym cywilem, ale, prawdę mówiąc nie wiem, czy za popełnione przestępstwo dezererii nie mogę być jeszcze w każdej chwili aresztowany, nie mam pojęcia kiedy to przestępstwo ulegnie przedawnieniu i... czy przypadkiem nowej wojny nie zacznie od odsiedzenia w areszcie starej dezererii.

RYSZARD MOSSLI

## Polska i Litwa

Pomiędzy nielicznymi źródłowymi książkami, jakie się ukazały od czasu wybuchu wojny, na szczególne uwagę czytelników polskich zasługują poważna praca prof. Władysława Wielhorskiego, do r. 1939 dyrektora Szkoły Nauk Politycznych w Wilnie: „Polska a Litwa, stosunki wzajemne w biegu dziejów”, wydana w Londynie przez Polish Research Centre\*).

Każdy kto się interesuje historią Polski, dziejami państwowego jej odrodzenia po poprzedniej wojnie światowej, jej stosunkiem do sąsiednich i bratnich narodów, wreszcie tak żywotnym zagadnieniem naszych Ziemi Wschodnich i całą przyszłością Rzeczypospolitej — powinien też wybitną pracę dokładnie przestudiować. Znajdzie w niej nie tylko wiele bardzo pouczającego materiału o samym narodzie litewskim, nie tylko bardzo interesujące i oryginalnie ujęte przypomnienie, jak się w toku dziejów rozwijały wzajemne stosunki pomiędzy Polską a Litwą „dawną”, ale także niezwykle ważne, często zapomniane fakty z bliskiego już nam okresu, kiedy Polska odbudowywała swe państwo w latach 1918—1923 a Litwa tworzyła nowe państwo narodowe.

Pomimo to, że sprawa Wilna była zawsze tak bliska każdemu Polakowi i wywoływała wielkie zainteresowanie, niewielu śledziło przebieg wydarzeń, które kształtowały stosunki Litwy do Polski i nawzajem w tym przełomowym okresie historii obu narodów. Profesor Wielhorski, posiadający wyjątkową znajomość przedmiotu, daje nam mozolnie zebrany, dzisiaj przeważnie niedostępny materiał, który oświetla jak się zachowywali Litwini w ciągu wieku XIX zwłaszcza w związku z powstaniami polskimi; wyjaśnia głębiej źródła i znaczenie odrodzenia narodowego Litwinów oraz ich stosunek do Rosji i do Polski w okresie tych narodowych narodzin. Bardzo cenny jest rozdział o Litwie w czasie nasyż i ich dążeń do odzyskania niepodległości (1905—1918) oraz szczegółowe przedstawienie stosunków pomiędzy nowym państwem litewskim a Polską od r. 1918 aż do czasu osta-

tecznego wcielenia Wilna i Wileńszczyzny do Rzeczypospolitej w r. 1923 na mocy decyzji Mocarstw Zachodnich.

Oprócz przedstawienia faktów historycznych i ich różnorodnego oświetlenia z punktu widzenia politycznego, autor daje pogłębiony wywód charakteryzujący nie tylko nowoczesny a Polakom mało znany naród litewski, ale obrazujący te czynniki, które oba narody w ciągu ostatniego 50-lecia tak bardzo od siebie oddaliły, jak również i te wielkiej wagi momenty, które powinny — w interesie obu stron — działać w kierunku pojednania i wspólnej obrony przed zagładą idącą czy to z zachodu czy to ze wschodu.

Tragiczne wypadki ostatniej wojny, los Krajów Bałtyckich, samej Litwy — jako niewątpliwie skutki utraty niepodległości przez Polskę wskutek inwazji niemieckiej popartej przez pomoc rosyjską — każą nam z jeszcze większą uwagą i pilnością uczyć się historii i dążeń narodu litewskiego. Praca prof. Wielhorskiego jest dzisiaj podstawową dla każdego, kto pragnie się z tym zagadnieniem dobrze zapoznać.

ZYGMUNT NAGÓRSKI

## Przewodnik po Anglii

Wydana niedawno książkę St. Andrackiego p.t. „Wielka Brytania” nazwać można śmiało najbardziej użytecznym przewodnikiem dla Polaka po tym kraju.

Ogłoszono już wiele tego rodzaju broszur drukowanych i powielanych, a ilość ich wzrosła z chwilą, gdy zaczął się napływ Polaków z Włoch i Sr. Wschodu, każda z nich jednak albo zajmowała się tylko pojedynczymi dziedzinami życia, albo też siłą rzeczy ograniczała się do bardzo pobieżnego ogólnego opisu. P. Andracki zadał sobie trud zebrania praktycznych i najniezbędniejszych wiadomości ze wszystkich chyba dziedzin życia, uporządkował je i oddał w ręce czytelnika książkę, którą ten właściwie powinien zawsze trzymać w widocznym miejscu i zaglądać do niej przy każdej okazji.

W części pierwszej, zatytułowanej „Ustrój i instytucje”, znajdujemy dane o historii, geografii, rozwijaniu się form życia parlamentar-

\*] St. Andracki: „Wielka Brytania” Londyn 1948 wyd. Earls Court Bookshop, str. 272, cena 12 sh.

nego, o wymiarze sprawiedliwości, kościołach, szkołach, związkach zawodowych, prasie i wreszcie o uprawieniach i obowiązkach cudzoziemców. Mam wrażenie, że taki np. opis Londynu, jego rozbudowy, zamieszkałości, lądowców do życia domowego na peryferiach miasta jest ujęty naprawdę tak żywo i plastycznie, że każdy mieszkaniec stolicy Anglii dojrzy w nim rzeczy, nad którymi normalnie przechodzi do porządku dziennego bez zwracania na nie specjalnej uwagi i bez próby wyciągnięcia z nich jakichkolwiek wniosków.

Rozdział o związkach zawodowych i prasie zadziwia dokładnością i chyba całkowitym wyczerpaniem tematu, jeśli chodzi o stronę informacyjną. Na korzyść autora zaliczyć należy właśnie to, że nie bawi się w komentowanie przepisów, ustaw i zwyczajów, nie chwali takiej czy innej gazety, ale po prostu po kronikarsku notuje wszystko, co, służąc zdaniem jego, każdy zamieszkały W. Brytanię wiedzieć powinien.

Rozdział VIII o cudzoziemcach jest chyba dla nas najważniejszy i jest prawdziwym przewodnikiem wśród wszystkich ustaw o cudzoziemcach (wliczając już „Polish Resettlement Act 1947”), wśród wszystkich urzędów, z którymi cudzoziemiec musi mieć do czynienia; obszernie zajmuje się prawem pracy dla cudzoziemców, udziałem w spółkach, zakładaniem przedsiębiorstw, nabyciem obywatelstwa itd. itd. Krótko mówiąc, musi być poznany przez każdego, wąpię bowiem czy kiedykolwiek przedtem ukazała się tak wyczerpująca kompilacja z tej dziedziny.

Część druga utytułowana „Życie codzienne” po podaniu kilku podstawowych wiadomości o zwyczajach życia angielskiego, o punktualności, o sposobie witania się, o ogólnym zachowaniu, ubiorze, następnie rozdział poświęca znowu praktycznym wskazówkom. Znajdujemy tam więc wzory listów, informacje o bibliotekach, poczcie, telefonie, bankach, ubezpieczeniach, podatkach. Choć każdy z nas wie już zapewne jak otwiera się konto w banku i co robi się z czekiem, jak podejmuje się oszczędności na poczcie, jak się telefonuje, jak się podróżuje — to jednak naprawdę nie zaszkodzi raz jeszcze dokładnie sobie o tym przecztać, a w każdym razie w chwilach wpatliwości w książkę tej szukać pomocy.

rm.

# Pompotrudu\*)... chleba... rabotat... o tak...

## Opowiadanie więzienne

Buty, lekkie pantofle „giemzowe” z Del-Ka za 24 złote 90 groszy, przetrzeczono mi w więzieniu zamarynowskim na „meszty”. Ta zmiana imienia nie im nie pomogła: rozpadały się. Lewemu odpadał nosek jak staremu syfilytkowi, prawy — przeciwnie — był przydeptyany i rozpruty od tyłu.

Tak tedy do snów o mięsie, ciastkach i kwaszonej kapuście dołożyły się jawnie urągliwe sny, że chodzę po wszystkich więzieniach ogromnego imperium stalinowskiego w nowiutkich butach.

W Kremenczuru połączyli nasz transport „kontrrewolucyjnych P’ Iaków” z transportem „kontrrewolucyjnych” komsomolców karpatoruskich. Wszyscy oni bez wyjątku mieli trzy — albo pięć — letnie wyroki za NPPG — „nielegalny pierechod gasudarstwiennoj granicy”.

Twarde to było jak granit, kłóliwe i dzikie jak potok górski, pachnące lasem i serem owczym. „Gasudarstwo” stalinowskie odnosiło się nad zwyczaj obojętnie do faktu, że byli komsomolcami czeski i że szli do ślepo ubóstwianej „ożyczny proletariatu światowego”. „Ojczyzna” chętnie posługiwała się ich ślepą wiarą w Czechach i na Węgrzech do siania zamętu, ale u siebie potrzebowała ich tylko i wyłącznie do kolonizacji pustyni lodowych. Krajo polarny wołał o ich kości, bo przetrwał już był kości milionów „białych bandytów”, popów „kulaków”, trockistów. Czekal na nowy surowiec. Właśnie szliśmy — przez Kremenczur, Charków, Moskwa, Kotlas, Koźwie. Milionami — Polacy, Białowie, Rumuni, Karpatoruszy.

W Kremenczuru nawiązałem z nimi jak najlepsze stosunki. Raz, że komunistę jak i ja, dwa, że zawsze ogromnie był ciekaw egzotyki i dzikości.

— Słuchaj ty, Kowalieski, a Warszawa to duża wioska?

— Spora...

— I coś szewców u was nie ma?

— Pytał chytrze pospnooki Miniuk, wielki jak niedźwiedź na dwu łapach.

Cwaniak. Targ w targ dałem mu swoje „meszty” do repera-

cji za pajkę chleba. A „podczytni” tak pięknie, zesztukował nos z przyszwą paseczkiem rzemienia tak misternie, zeszył i uszytnił tył: tak chwacko, — że mu dołożył jeszcze pół pajki i dałem „dobawkę” zupy, którą wykolatałem u dozorey.

Karpatoruszy patrzyli na mnie, jak na samego Lenina, a nasi — jak na dobrze głupiego.

W Koźwie dali nam łagierne waciaki i „batinki” z ceraty. „Batinki” były tak twarde klejone i tak ostro pożeścibiane drutem, że nie mógł w nich iść. Całe szczęście, że „meszty” były zreperowane... Jakbym szedł teraz te 60 km. do Krodrowego Szoru — łagru przeznaczenia? Albo bym odparzył nogi a do zakażenia krwi, albo odmroził aż do amputacji.

— Tak czy inaczej zawdzięczam życie Miniukowi — myślałem so-

bie, idąc w tym koszmarnym marszu przez dziewicze prawie śniegi gdzie każdy krok wydawał się już ostatni z niesłychanego przemęczenia. — „Nikomiu to moje wszawcze życie niepotrzebne, ale lubię je i sam i dobrze mi z nim, mimo wszystko...”

W łagrze wywalczyłem nowe „batinki”, znacznie lepsze, a „meszty” sprzedałem za 30 rubli samemu komendantowi, złodziejowi z dziesięcioletnim wyrokiem i prawdziwie złodziejskimi oczkami, latającymi w szurczącej twarży.

Podzieliłem się sprawiedliwie z Miniukiem. Dla niego ta moja, druga już z kolei, dobrowolna nadpłata była mniej zrozumiała, niż to, że on komunistą siedzi w sowieckim łagrze. Ale nie nie mówił, złapał tylko szybko, chwycił, jakby się bał, że żartuję. Zakręcił się po łagrze i kupił chleba i mąki.

Ja za swoją część wystąpiłem depeszę, że „zdrow i radosny”.

\*\*\*

Głód — i tak nie do zniesienia — stał się straszny z wybuchem wojny hitlerowsko - stalinowskiej. Zarcia ujęli prawie o połowę, wzięli pod konwój i uniemożliwili wszelkie kombinacje międzylagierne z chlebem, machorką i łachami.

Ogromne miałem szczęście, że zachorowałem i przetrwałem najgorzszy czas — najpierw jako chory, potem jako sanitariusz — w szpitalu. Za kolegę miałem literata ormiańskiego. Ucierając srających umrzyków, opowiadaliśmy sobie historie swych literatur ojczystych.

Pewnego dnia lipcowego, patrząc „wachtorzy” (wieźniowie-złodzieje — strażnicy) prowadzą, właściwie ciągną, Miniuka. Zwinięty w kłębek, zeszytywniały, skrawiony, spo-

niewierany. Wykąpałem go, przebrałem — z pomocą Ormiaszki — i ułożyłem na łożku. Oczy w słup — sama białka. Mamrocze coś niejasno, nie poznaje mnie.

Dr. Perelman wyjaśniał, że schiolenie i wyrzucił słowa: — Pompotrudu... Chleba... Rabotat... O tak...

Po „o tak” półszytwna dłoń usiłowała wystawić kciuk do góry — co miało, zapewne oznaczać — „Dobrze”.

Kamraci z baraku opowiedzieli wieczorem, że „wachtorzy” leli go palami chyba z kwadrans, a on wołał tylko:

— Pompotrudu, daj chleba, a rabotat'budu o tak (kciuk do góry).

Poprawiał się z każdym dniem. Sztwytność ustępowała, zaczął chodzić — ale jak? Dostawnie jak małpa: na czworakach, wspinając się od czasu do czasu na nogi. Wielkie palce u stóp — rzecz niemiarygodna — odchylały się tak właśnie jak u małpy. Jadł łapczywie, osadzając miskę między kolanami i wybierając jedzenie całymimi dłońmi.

Dr. Perelman wyjaśniał, że schizofrenia polega na cofnięciu funkcji mózgu do stanu małpiego. Doktor rokowal jednak dobrze — miał nadzieję, że szok minie (i to zarówno w skali Miniuka, jak w skali światowej...)

I minął prawie nagle. Wyjeżdżać mieliśmy — jako amnestowani — z Krodrowego Szoru do Koźwie. Bało mi nad wyraz markotnie. Chciałem pożegnać się z biedakiem Miniukiem.

— Miniuk, nie poznasz mnie? — targalem go, trząsałem nim. Ustawił żrenice na mnie, patrzył, patrzył, wreszcie zawołał:

— Pół pajki więcej, pół pajki więcej... — A potem innym głosem: — Nie budu rabotat — Zamiłki nagle, rozejrzal się po białych kojkach szpitalnych i zapytał cicho:

— Kowalieski, a gdzie to my s tobój popadzi?

— Do ojczyzny proletariatu światowego... Zegnal do kupy czarne brwi i zawraczał z niewysłowioną nienawiścią:

— W rrrrot by ich...

JANUSZ KOWALEWSKI

## O pszczelarzu, co umierał w poniedziałek

Dogorywał już zachód w optokach ot tak z cicha, z łagodną i z słodka, dogorywał i bartnik Bartłomiej bo na obu jakoś przyszyła kolej...

Niskie tony miały kolor wosku i zielony był szuwar u mostku co od lat nim — i w chłody i w spieki — chodził stary groblę do pasieki...

Teraz pszczoła już spała, bo rosa... Syn po księdza konie z pola posłał i zaś nowy na głowie ma kłopot, o te deski, co schną mu pod szopą.

Deski piękne, czyste — myślał — szkoda... Taka to i na świecie robota!

Ojciec ojcem — ale deska deską... A na łkach już było niebiesko.

Precz po łkach odmokły derkacz... Tutaj izba z wieczoru i płaczem, tutaj alkierz z śmiercią i gromnicą — tam świat w rosie i derkacz krzycz...

Oj, trza było pasieczniku kumie, nie w pasiece być ci — a na sumie! Trza ci było dzień świąty usięcić... Kto to widział miód na Zielną kręcić?

Trza dać w święto odpocząć i musze... Był znak! Niebo zagrzmiato, choć w suszę, zięb cie owiat — po plecach ci poszło... Gorko miód ten optacień, gorko!

Trząść go wzięło odrazu pod wieczór, zamrósł taki, że nog własnych nie czuł, w nocy gorąc — a w piersi chropato... Coś go zarz tknęło, że to za to!

Teraz konał wpatrzony w powalę. Chciał w sobotę — konał w poniedziałek. Chciał nie w lecie, a zimą, po cichu, tak sam zasnąć, jak ule w stebniku.

Leżał ciężki, odświętny i ważny. Nikt mu much już nie odganiał z twarży, ciepły kopec stał się po powietrzu. a dech chłopu rojem grał we wnętrzu.

Widzi mu się — bo nasza go mraka — że on z ulem to sprawa jednaka. Lepka woskiem troska go zarasta: zdążyć jeszcze truty wyciąć z plastra?

Zdążyć jeszcze czervia jakiejś winy z kruchej skruczą serca ściąć woszczynny, nim się wbrzęczy — on grzesny pasiecznik... w przebaczenie, jak pszczoła w słonecznik...

Kapie świeca ciepło i powoli. Łzy nie tzy to — i pszczoły nie pszczoły... Życie z chłopu jak miód z plastra ścieka... — A na łkach mgieł białych jak mleka!

Jak to mleko mglą w łkach się zsiada. Nagle — kundys szczeknął u sąsiada, furki dzieci spłoszone za progiem — ...Od tąk proboszcz jechał z Panem Bogiem.

BEATA OBERTYNSKA

\*) Pompotrudu — pomocnik [naczelnika łagru] do spraw pracy.

WIADOMOŚCI POZYTECZNE

NASZ ZWIĄZEK Z NASZEGO ŚWIATA

KOMUNIKATY

BIURA INFORMACJI I PORAD SPK 20, Queen's Gate Terrace, London S.W.7. Oddział w Edynburgu: 13, Glencairn Crescent, Edinburgh.

Z naszego świata

KONKURS S.P.K. Zarząd Główny Stowarzyszenia Polskich Kombatantów ogłasza konkurs na stanowisko administratora nieruchomości i inspektora przedsiębiorstw. Kwalifikacje: a) znajomość księgowości, bilansowania i analizy bilansów; b) znajomość rynków handlowych; c) dobra znajomość języka angielskiego i brytyjskich zwyczajów handlowych.

POLSKA WALCZĄCA W SZWAJCARII Zarząd Oddziału SPK Szwajcarii zatwierdził Komitet Redakcyjny dziennika szwajcarskiego SPK w „Polsce Walczącej” w składzie: kol. Grabiński, Matecki i Metel.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY ZARZĄDU GŁÓWNEGO SPK Po dwumiesięcznej przerwie Zarząd Główny SPK wznowił wydawanie swego „Komunikatu Informacyjnego”. Przerwa nastąpiła na skutek wprowadzonych zmian.

ZARZĄDU GŁÓWNEGO SPK W związku z tym redakcja Komunikatu zwraca się w słowie wstępnym nowego numeru do wszystkich szczebli organizacyjnych SPK, aby zechcieli skrupulatnie przekazywać przez swoje kanały wiadomości podawane w Komunikacie oraz prosi wszystkie pisma i komunikaty SPK, aby podawały na swoich łamach wiadomości z Komunikatu.

ZBYT WYROBÓW CHALUPNICZYCH PRZEZ SPK — ODDZ. W. BRYTANIA Zarząd Oddziału W. Brytania zawiadamia, że z dniem 15 marca rb. urochamia komisją sprzedaż wyrobów chałupniczych wyprodukowanych przez członków SPK.

SPK W AUSTRII „Dzisiaj i Jutro” — Serwis Prasowy Zjednoczenia Polaków w Tyrolu (okup. franc.) donosi: „W dn. 27 stycznia 1948 r. odbyło się zebranie inicjatorów założenia Oddziału SPK w Innsbrucku.

STATYSTYKA ODDZIAŁU SPK — W. BRYTANIA — Nr. 1 „Biuletynu Inf.” Oddziału SPK — W. Brytania podaje ciekawą statystykę organizacyjną swego Oddziału według stanu z dn. 13 lutego 1948.

zach cywilnych-robotniczych (hostelowe) i w miejscowościach, w których członkowie mieszkają indywidualnie (terenowe). Pierwszy rodzaj Kół ulega stopniowej likwidacji wraz z obozami wojskowymi, a ilość kół hostelowych i terenowych wzrasta w miarę przechodzenia członków z życia wojskowego do cywilnego.

Table with 5 columns: Okręgi, Kola oddziałowe, Kola hostelowe, Kola terenowe, Razem. Rows include Londyn, Karpacka, Pólnoc, Syrena, Szkołcja, Poludnie, and Razem.

PRACA DLA MĘCZYŹN W SŁUŻBIE DOMOWEJ Na umieszczone niedawno w „Times-ie” ogłoszenie o poszukiwaniu pracy dla samotnych mężczyzn, niewykwalifikowanych zawodowo i w wielu wypadkach z ograniczoną znajomością języka angielskiego, BIP otrzymał szereg ofert.

PRACA W PRZEMYSLE BUDOWLANO-CEMENTOWYM Firma K.S. & S. Housing Association Ltd., 133 Camden Road, Tunbridge Wells ma zapotrzebowanie na około 40 pracowników do kładzenia cementu metodami mechanicznymi.

SLUŻĄCA [GENERAL HELP] Jest wolne miejsce dla samotnej osoby w średnim wieku z pewną znajomością gotowania. Rodzina składa się z dwóch starszych osób.

ZASILKI ORAZ POMOC NA WYPADKU UTRATY PRACY Żołnierze rezerwy z PKPR do rezerwy w razie utraty pracy uprawnieni są do zasiłku z Ministry of Labour and National Service, wypłacanego przez miejscowe Urzędy Pracy [Local Employment Exchanges].

Żywy Dziennik „Polski Walczącej”

Pełna stawka zasiłku bezrobocia wynosi 24 sh. tygodniowo plus 16 sh. na żonę i po 6 sh. na każde dziecko. Pełna stawka przysługująca, jeżeli zainteresowany wpłaci 30 składek tygodniowych.

W związku z okresowym zebraniem Rady Głównej SPK redakcja „Polski Walczącej” zorganizowała w dniu 6 bm. w „Ognisku Polskim” w Londynie „Wieki Żywy Dziennik”.

W Brytanii: kol. kol. Stanisław Paczyński z Francji, Janusz Zawalec-Mowiński z zony brytyjskiej Niemiec, Janusz Rakowski ze Szwajcarii, Edmund Banasikowski z Niemiec. Wymownie mówili oni o swoich terenach, o ich życiu, o lękach i potrzebach, o wysiłkach i osiągnięciach.

W części literackiej Stanisława Kuszelewskiego odczytała aktualny felieton satyryczny, Marian Czuchowski pełen humoru fragment powieściowy, Andrzej Pomian interesujące rozważania o stosunku AK do Sowietów, Tadeusz Nowakowski pięknie, mocne w wyrażeniu wiersze, Wiktor Budzinski z olbrzymim powodzeniem znowił na ten wieczór dawną rubrykę „Polski Walczącej”.

KUCHARZE — HANDYMANI W rejonie wielkiego Londynu potrzebny jest mężczyzna ze znajomością gotowania do prowadzenia gospodarstwa w samotnej osobie. Jest dochodząca kobieta do pomocy.

Urzędy Pracy nie mają prawa wstrzymywania czy też stawiania trudności co do wypłacenia zasiłku, chyba, że dają one natychmiast skierowanie do innej pracy. W wypadku, gdy zainteresowany porucił sam pracę odnośnie Labour Exchange przed wypłaceniem zasiłku upewnia się czy poruczenie pracy nastąpiło z uzasadnionych przyczyn.

Więcej utworzył przewodniczący Rady Głównej SPK kol. Henryk Piątkowski, witając gości i określając charakter i cel przedsięwzięcia. Pierwszy przemawiał redaktor „Polski Walczącej” kol. Tymon Terlecki, który następnie przedstawił występujących publiczności.

Wśród nich gorące przyjęcie otrzymali przede wszystkim przedstawiciele ośrodków polskich z poza oświadczył przedstawicielowi BIP'u, że w chwili obecnej jest około 100 wolnych miejsc dla kobiet do 30, kandydatki zgłaszać się mogą bezpośrednio.

W chwili, gdy oddajemy ten numer do druku, Zebranie Rady Głównej SPK, zaczęte dnia 6 marca, trwa w dalszym ciągu. Sprawozdanie umiemy w następnym numerze „Polski Walczącej”.

Pierwszeństwo ludzie spokojni o dobrym charakterze, zapewnione dobre warunki do pogodzenia z pracodawcą. Zgłoszenia w języku angielskim do: Mrs. Roland Marriatt, Cotesham Hall, Rugby.

PRACA DLA KOBIET W FABRYCE JEDWABIU Przedstawiciel BIP'u miał okazję zwiedzić zakłady produkcji sztucznego jedwabiu „Courtaulds” Ltd., Red Scar Works, Ribbleson, Preston i zapoznać się w przybliżeniu z warunkami pracy w tym dziale.

DODATKI DLA ROBOTNIKÓW W pewnych wypadkach, gdy robotnik skierowany zostaje przez Labour Exchange do pracy w miejscowości innej niż ta, w której mieszka jego rodzina i nie można z miejscowości tej do pracy regularnie dojeżdżać może on ubiegać się w miejscowym Labour Exchange o zasiłki: na koszt podróży, na mieszkanie dla rodziny, na koszt przeprowadzki oraz kosztu podróży do rodziny.

3] Robotnik, który jest uprawniony do dodatku mieszkaniowego, może otrzymać zasiłek w kwocie £2 na koszt przeprowadzki, o ile znalazł w nowym miejscu swej pracy niemeblowane mieszkanie i chce by rodzina jego przeprowadziła się do tego mieszkania.

4] Robotnikowi, którego rodzina mieszka daleko od miejsca jego pracy, przysługuje warrant kolejowy, za który płaci jedynie kwotę 7s. 6d. Z warrantu tego korzystać może 2 razy do roku w celu wyjazdu na urlopy jakiego mu przysługują i to w czasie od 1 kwietnia do 30 września każdego roku.

Houseman z umiejętnością prowadzenia samochodu, pracodawca posiada bowiem wóz, którym sam jeździ do pracy. Dom jest spokojny, dobrze urządzone, położony 18 mil od Londynu, niedaleko stacji. Łatwa komunikacja. Szczęśliwe dotyczące wynagrodzenia należy omówić bezpośrednio z pracodawcą, podając wszystkie szczegóły o sobie osobno dla kandydata na kucharza, osobno dla housemana.

Wysokość stawek nie jest w tej chwili ustalona. W najbliższych jednak tygodniach mają one być określone w specjalnym Informatorze, który będzie wydany przez Assistance Board.

1] Robotnik skierowany do pracy w innej miejscowości może otrzymać warrant podróży oraz strawne w wysokości 5s., a gdy podróż trwa dłużej niż 4 godziny — 10s. Mężczyzna, który nie jest uprawniony do dodatku mieszkaniowego [o czym mowa poniżej] może otrzymać po 7 dniach pracy w danym miejscu zasiłek na zagospodarowanie się w kwocie 24s. 6d. i to na specjalne wydatki związane z objęciem nowej pracy.

W wielu wypadkach, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach, a rodziny ich mieszkają w tej samej miejscowości co i oni, miejscowy urząd Assistance Board przychodzi z pomocą ich rodzinom, pokrywając koszt wydatki z konieczności opłacania dwóch mieszkań.

Zgłoszenia w języku angielskim do: Mr. Stanley Ward, The Chalet, Tupwood, Lane, Caterham, Surrey.

Zamożny dom niedaleko Londynu ma zapotrzebowanie na kucharza i butlera przy rodzinie składającej się z dwójką osób. Dom jest dość duży, zatrudniają troje służby. Warunki do omówienia bezpośrednio z pracodawcą. Zgłoszenie tylko listowne po angielsku. Ugodzić wzwanie na interwiew. Adres: Mr. William Lowndes, Beel House, Amersham Common, Bucks.

Organami, które zajmują się obroną poszkodowanego pracownika są odnośnie Związki Zawodowe, Stowarzyszenia itp. Jeśli poszkodowany nie jest członkiem żadnej z tych instytucji, która mogłaby wystąpić w jego obronie, może on dochodzić swoich praw na drodze sądowej. W tym celu należy zwrócić się do najbliższego urzędu policyjnego i prosić o skierowanie sprawy na drogę sądową.

2] Dodatek mieszkaniowy przysługuje, gdy robotnik mieszka daleko od swej rodziny i w związku z przeniesieniem musi pokrywać podwójne koszty mieszkania. Zonaty robotnik otrzymuje na pokrycie kosztów 24s. 6d. tygodniowo. Z zasiłku mogą korzystać robotnicy przeniesieni przez miejscowy Labour Exchange do pracy w miejscowości tak odległej od miejsca zamieszkania rodziny robotnika, że nie może on codziennie do niej dojeżdżać.

Wielu w wypadkach, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach, a rodziny ich mieszkają w tej samej miejscowości co i oni, miejscowy urząd Assistance Board przychodzi z pomocą ich rodzinom, pokrywając koszt wydatki z konieczności opłacania dwóch mieszkań.

Zgłoszenia w języku angielskim do: Mr. William Lowndes, Beel House, Amersham Common, Bucks.

SPRAWA RODZINY INWALIDÓW Pod koniec stycznia br. Home Office zdecydował, że wdowy i sieroty przebywające obecnie w Indiach, a których mężowie zginęli w PSZ nie pod dowództwem brytyjskim — nie mają prawa przyjazdu do W. Brytanii. Podobnie prawa tego odmówiono żołnierzom zwolnionym swego czasu z PSZ na skutek utraty zdrowia i odesłanym ze Śr. Wschodu do Indii. Grupa ta liczy w sumie 630 osób. Opiekę nad nimi przejmie IRO.

Sprawy takie przeprowadzane są bezpłatnie, jak również w razie potrzeby obrońca sądowy wyznaczony jest bezpłatnie „z urzędu”. Ministry of Labour and National Service, jak również jego Local Employment Exchange nie pośredniczą w sporach między pracownikiem, a pracodawcą.

Wielu w wypadkach, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach, a rodziny ich mieszkają w tej samej miejscowości co i oni, miejscowy urząd Assistance Board przychodzi z pomocą ich rodzinom, pokrywając koszt wydatki z konieczności opłacania dwóch mieszkań.

Istnieją pewne odchylenia od tej zasady. Zasiłki wypłaca się w piątki za poprzedni tydzień, który kończy się środę. Nie wypłaca się zasiłków za każdą noc spędzoną przez robotnika poza okresem jego pracy, przy czym istnieje szereg szczegółowych przepisów w tej sprawie. Robotnik winien natychmiast zawiadomić miejscowy Labour Exchange o wszystkich zmianach jakie mogłyby spowodować wycofanie lub obniżenie tego zasiłku.

Wielu w wypadkach, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach, a rodziny ich mieszkają w tej samej miejscowości co i oni, miejscowy urząd Assistance Board przychodzi z pomocą ich rodzinom, pokrywając koszt wydatki z konieczności opłacania dwóch mieszkań.

W lipcu ub. roku Home Office określił 19 kategorii osób, członków rodzin żołnierzy PSZ, którym władze brytyjskie umożliwią przyjazd do W. Brytanii. Wśród wspomnianych 19 kategorii są także wdowy i sieroty. Zarządzenie z lipca ub. roku nie wprowadzało ograniczenia dla wdów i sierot, których mężowie i ojcowie zginęli służąc pod dowództwem brytyjskim.

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR. Oficerowie i szeregowi PKPR., którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjeździe do PKPR i których żony nadal przebywają poza granicami U.K. i są na ich wyłącznym utrzymaniu — mogą się ubiegać o przyznanie przysługującego im dodatku rodzinnego. Oddziały, które mają w swoim stanie tego rodzaju żołnierzy, przesyłają należycie skompletowane dokumenty do Regimental Paymaster'a WITLEY, który na tej podstawie będzie przyznawał prawo do wypłaty dodatku rodzinnego.

Wielu w wypadkach, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach, a rodziny ich mieszkają w tej samej miejscowości co i oni, miejscowy urząd Assistance Board przychodzi z pomocą ich rodzinom, pokrywając koszt wydatki z konieczności opłacania dwóch mieszkań.

Wielu w wypadkach, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach, a rodziny ich mieszkają w tej samej miejscowości co i oni, miejscowy urząd Assistance Board przychodzi z pomocą ich rodzinom, pokrywając koszt wydatki z konieczności opłacania dwóch mieszkań.

Wielu w wypadkach, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach, a rodziny ich mieszkają w tej samej miejscowości co i oni, miejscowy urząd Assistance Board przychodzi z pomocą ich rodzinom, pokrywając koszt wydatki z konieczności opłacania dwóch mieszkań.

Wielu w wypadkach, gdy robotnicy na podstawie obowiązujących przepisów zmuszeni są mieszkać w hostelach, a rodziny ich mieszkają w tej samej miejscowości co i oni, miejscowy urząd Assistance Board przychodzi z pomocą ich rodzinom, pokrywając koszt wydatki z konieczności opłacania dwóch mieszkań.

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR. Oficerowie i szeregowi PKPR., którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjeździe do PKPR i których żony nadal przebywają poza granicami U.K. i są na ich wyłącznym utrzymaniu — mogą się ubiegać o przyznanie przysługującego im dodatku rodzinnego. Oddziały, które mają w swoim stanie tego rodzaju żołnierzy, przesyłają należycie skompletowane dokumenty do Regimental Paymaster'a WITLEY, który na tej podstawie będzie przyznawał prawo do wypłaty dodatku rodzinnego.

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR. Oficerowie i szeregowi PKPR., którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjeździe do PKPR i których żony nadal przebywają poza granicami U.K. i są na ich wyłącznym utrzymaniu — mogą się ubiegać o przyznanie przysługującego im dodatku rodzinnego. Oddziały, które mają w swoim stanie tego rodzaju żołnierzy, przesyłają należycie skompletowane dokumenty do Regimental Paymaster'a WITLEY, który na tej podstawie będzie przyznawał prawo do wypłaty dodatku rodzinnego.

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR. Oficerowie i szeregowi PKPR., którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjeździe do PKPR i których żony nadal przebywają poza granicami U.K. i są na ich wyłącznym utrzymaniu — mogą się ubiegać o przyznanie przysługującego im dodatku rodzinnego. Oddziały, które mają w swoim stanie tego rodzaju żołnierzy, przesyłają należycie skompletowane dokumenty do Regimental Paymaster'a WITLEY, który na tej podstawie będzie przyznawał prawo do wypłaty dodatku rodzinnego.

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR. Oficerowie i szeregowi PKPR., którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjeździe do PKPR i których żony nadal przebywają poza granicami U.K. i są na ich wyłącznym utrzymaniu — mogą się ubiegać o przyznanie przysługującego im dodatku rodzinnego. Oddziały, które mają w swoim stanie tego rodzaju żołnierzy, przesyłają należycie skompletowane dokumenty do Regimental Paymaster'a WITLEY, który na tej podstawie będzie przyznawał prawo do wypłaty dodatku rodzinnego.

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR. Oficerowie i szeregowi PKPR., którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjeździe do PKPR i których żony nadal przebywają poza granicami U.K. i są na ich wyłącznym utrzymaniu — mogą się ubiegać o przyznanie przysługującego im dodatku rodzinnego. Oddziały, które mają w swoim stanie tego rodzaju żołnierzy, przesyłają należycie skompletowane dokumenty do Regimental Paymaster'a WITLEY, który na tej podstawie będzie przyznawał prawo do wypłaty dodatku rodzinnego.

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR. Oficerowie i szeregowi PKPR., którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjeździe do PKPR i których żony nadal przebywają poza granicami U.K. i są na ich wyłącznym utrzymaniu — mogą się ubiegać o przyznanie przysługującego im dodatku rodzinnego. Oddziały, które mają w swoim stanie tego rodzaju żołnierzy, przesyłają należycie skompletowane dokumenty do Regimental Paymaster'a WITLEY, który na tej podstawie będzie przyznawał prawo do wypłaty dodatku rodzinnego.

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR. Oficerowie i szeregowi PKPR., którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjeździe do PKPR i których żony nadal przebywają poza granicami U.K. i są na ich wyłącznym utrzymaniu — mogą się ubiegać o przyznanie przysługującego im dodatku rodzinnego. Oddziały, które mają w swoim stanie tego rodzaju żołnierzy, przesyłają należycie skompletowane dokumenty do Regimental Paymaster'a WITLEY, który na tej podstawie będzie przyznawał prawo do wypłaty dodatku rodzinnego.

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR. Oficerowie i szeregowi PKPR., którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjeździe do PKPR i których żony nadal przebywają poza granicami U.K. i są na ich wyłącznym utrzymaniu — mogą się ubiegać o przyznanie przysługującego im dodatku rodzinnego. Oddziały, które mają w swoim stanie tego rodzaju żołnierzy, przesyłają należycie skompletowane dokumenty do Regimental Paymaster'a WITLEY, który na tej podstawie będzie przyznawał prawo do wypłaty dodatku rodzinnego.

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR. Oficerowie i szeregowi PKPR., którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjeździe do PKPR i których żony nadal przebywają poza granicami U.K. i są na ich wyłącznym utrzymaniu — mogą się ubiegać o przyznanie przysługującego im dodatku rodzinnego. Oddziały, które mają w swoim stanie tego rodzaju żołnierzy, przesyłają należycie skompletowane dokumenty do Regimental Paymaster'a WITLEY, który na tej podstawie będzie przyznawał prawo do wypłaty dodatku rodzinnego.

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR. Oficerowie i szeregowi PKPR., którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjeździe do PKPR i których żony nadal przebywają poza granicami U.K. i są na ich wyłącznym utrzymaniu — mogą się ubiegać o przyznanie przysługującego im dodatku rodzinnego. Oddziały, które mają w swoim stanie tego rodzaju żołnierzy, przesyłają należycie skompletowane dokumenty do Regimental Paymaster'a WITLEY, który na tej podstawie będzie przyznawał prawo do wypłaty dodatku rodzinnego.

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR. Oficerowie i szeregowi PKPR., którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjeździe do PKPR i których żony nadal przebywają poza granicami U.K. i są na ich wyłącznym utrzymaniu — mogą się ubiegać o przyznanie przysługującego im dodatku rodzinnego. Oddziały, które mają w swoim stanie tego rodzaju żołnierzy, przesyłają należycie skompletowane dokumenty do Regimental Paymaster'a WITLEY, który na tej podstawie będzie przyznawał prawo do wypłaty dodatku rodzinnego.

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR. Oficerowie i szeregowi PKPR., którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjeździe do PKPR i których żony nadal przebywają poza granicami U.K. i są na ich wyłącznym utrzymaniu — mogą się ubiegać o przyznanie przysługującego im dodatku rodzinnego. Oddziały, które mają w swoim stanie tego rodzaju żołnierzy, przesyłają należycie skompletowane dokumenty do Regimental Paymaster'a WITLEY, który na tej podstawie będzie przyznawał prawo do wypłaty dodatku rodzinnego.

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR. Oficerowie i szeregowi PKPR., którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjeździe do PKPR i których żony nadal przebywają poza granicami U.K. i są na ich wyłącznym utrzymaniu — mogą się ubiegać o przyznanie przysługującego im dodatku rodzinnego. Oddziały, które mają w swoim stanie tego rodzaju żołnierzy, przesyłają należycie skompletowane dokumenty do Regimental Paymaster'a WITLEY, który na tej podstawie będzie przyznawał prawo do wypłaty dodatku rodzinnego.

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR. Oficerowie i szeregowi PKPR., którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjeździe do PKPR i których żony nadal przebywają poza granicami U.K. i są na ich wyłącznym utrzymaniu — mogą się ubiegać o przyznanie przysługującego im dodatku rodzinnego. Oddziały, które mają w swoim stanie tego rodzaju żołnierzy, przesyłają należycie skompletowane dokumenty do Regimental Paymaster'a WITLEY, który na tej podstawie będzie przyznawał prawo do wypłaty dodatku rodzinnego.

DODATEK DLA ŻON ŻOŁNIERZY PKPR. Oficerowie i szeregowi PKPR., którzy zawarli związki małżeńskie zagranicą po ich przyjeździe do PKPR i których żony nadal przebywają poza granicami U.K. i są na ich wyłącznym utrzymaniu — mogą się ubiegać o przyznanie przysługującego im dodatku rodzinnego. Oddziały, które mają w swoim stanie tego rodzaju żołnierzy, przesyłają należycie skompletowane dokumenty do Regimental Paymaster'a WITLEY, który na tej podstawie będzie przyznawał prawo do wypłaty dodatku rodzinnego.

# Nasza ankieta

P. Tadeusz G., 253 Rly Constr. Group CMLO BAOR 5, pisze m. in.:

„Przed kilku dniami doszedł do moich rąk nr. 2 „Polski Walczący” z dnia 10.1.48. W rubryce „Nasza Ankieta” przeczytałem list kol. Buczyńskiego z CMWS przy RAF w Niemczech.

Uderzyła mnie trafność sądu kol. Buczyńskiego o tygodniku „Polska Walcząca” i całkowicie popieram jego zdanie, że niestety nie jest ona pismem dla nas wszystkich kombatantów na obczyźnie, lecz tylko dla kombatantów w Wielkiej Brytanii i gdyby taki podtytuł nosiła, nikt w Niemczech, Francji czy Belgii nie mógłby mieć do Redakcji pretensji. Ale słowa obowiązują, zwłaszcza, gdy są to słowa pisane w tytule tygodnika.

Szczególnie przykre jest nasze położenie, nas Polaków w Brytyjskiej Strefie Okupacyjnej Niemiec. Jak zapewne Panu Redaktorowi wiadomo, jesteśmy pozbawieni całkowicie prasy polskiej na tym terenie wychodzącej. [Nie biorę tu pod uwagę „Słowa Polskiego” wydawanego przez Misję Repatriacyjną]. I oto powód, dlaczego w „Polsce Walczącej”, tak nieregularnie i rzadko do nas dochodzącej, pragnęlibyśmy przeczytać i coś o nas, o naszych troskach i radościach, a nie tylko o stosunkach w hostelach, o naleźnościach PKPR-u i nieosiągalnych dla nas, nie posiadających funtów, możliwościach wyjazdu na własną farmę do Kanady.

A mam wrażenie, że nie wszystko co tu u nas się dzieje trzeba zaliczyć do spraw lokalnych. Trzeba wziąć pod uwagę, że w półn.-zach. Niemczech jest ponad sto tysięcy Polaków, z czego dwadzieścia tysięcy kombatantów. Trzeba wziąć pod uwagę, że nie cała walka o wolną Polskę koncentruje się w Londynie i w campach i hostelach rozszaniach po Wielkiej Brytanii, ale ta walka trwa tam wszędzie, gdzie są Polacy. Trwa również i tu na wroglej nam ziemi, wśród wrogię nam narodu i prowadzona jest przez Polaków z CMLO, CMWS i z licznych obozów DP.

Trzeba zmienić stosunek do nas. Nie wystarczy składać dary na pomoc Polakom w Niemczech i na ten temat wymyślać nowe hasła, lecz trzeba poczuć się z nimi jednością. Nie będzie to dla Was zadną uimą. Może boicie się, że wśród nas są elementy przestępcze, lecz i Wy macie rozmaitych Zborowskich. Walczmy o to, aby nie było podziału między Polakami w Kraju i na emigracji, uważajmy, by nie wytworzył się podział na Polaków angielskich i innych.

A naszym życiem to nie tylko niedza obozów dipisowskich, lecz i praca i niemałe osiągnięcia. Na własne uszy słyszałem zdanie członka Komisji Parlamentu Brytyjskiego, który zwiedzaając przed

rokiem jeden z polskich obozów b. jeńców wojennych, podziwiał, jak tu Polacy nie mając żadnych środków umieli dojść do takich rezultatów w pracy, a jednocześnie pytał, dlaczego nasi Polacy w Anglii tak żyć nie potrafili. Wiadomości z Niemiec nie będą więc tylko opisami mąk obecnych i wspomnień z niewoli i kaźni niemieckich obozów koncentracyjnych, odstraszczałymi czytelnika w W. Brytanii, ale mogą być czymś, co wniesie coś nowego do naszego życia”

Uwagi, choć czasami gorzkie, są w zasadzie słuszne. Pisaliśmy już kilkakrotnie, że pismo nasze jest dla wszystkich kombatantów, i że wszyscy, na wszystkich terenach powinni się poczuć jego współwłaścicielami. Prosimy o wywieranie nacisku na koła terenowe, aby nawiązywały z nami łączność. Prosimy o samorządzący inicjatywę w dostarczaniu materiału. Tylko w ten sposób pismo stanie się własnością naprawdę wspólną.

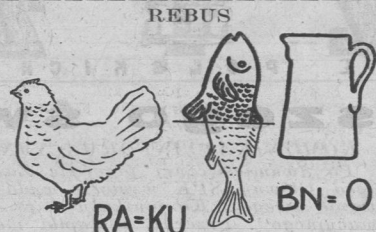
P. E. O. Baron's Cross — Hospital Camp, nr. Leominster, Herefords, pisze m. in.:

„Zastanowiłem się nad projektem wprowadzenia rubryki w języku angielskim do „Polski Walczący”. Projekt podaje p. Fr. Pchpalski; przeczytam pisze po angielsku. Moja znajomość tego języka jest znikoma — tyle co nauczyłem się samodzielnie z podręcznika w czasie długiej kuracji w szpitalu, oraz z krótkiego kursu. Pod tym względem uważam się za reprezentanta bardzo znacznego odłamu naszych Polaków, którzy — jak sądzę — podziela moje zdanie.

Wydałem mi się, że zamieszczenie artykułów w języku angielskim jest niecelowe. — Mamy przecież dość gazet angielskich. Nie czytuję ich ze względu na trudności językowe. Natomiast — rzecz szczególna — przeczytałem z łatwością słowa autora wspomnianego listu. Kiedy indziej wpadła mi w ręce książka dla dzieci w jęz. angielskim [opisująca stare angielskie zwyczaje], pisana tak łatwym językiem, że czytałem ją z zupełną łatwością, a co więcej — z satysfakcją.

Czy nie byłoby celowe wprowadzenie stałej rubryki na łamach „Polski Walczący” pisanej właśnie takim łatwym językiem angielskim, co z jednej strony zachęciłoby do czytania początkujących, z drugiej — uczyniłoby zadość życzeniom p. Pchpalskiego. Podkreślam, że musiałby to być język łatwy, jak najbardziej codzienny, a przy tym pozbawiony w miarę możliwości mniej popularnych „idiomów” i słów.

Nagrody książkowe otrzymują: p. T.G. — H. Sienkiewicza „Legiony”, p. E.O. — Z. Grabowskiego „Gawędy o W. Brytanii”.



REBUS

# Spróbuj...

odległe od ścian o 18 cali, jeśli został on uszyty z pasów o szerokości 26 cali i koszcie 7 szylingów i 9 pensów za jard?

Rozwiązania wszystkich zadań należy przesać do srody, dnia 17 marca 1948 [data stempla pocztowego] z podaniem nazwiska i dokładnego adresu. Koperty winny być adresowane do Redakcji „Polski Walczący” 20, Queen's Gate Terrace, London, S.W.7 i zaopatrzone w wyraźny napis „SPRÓBUJ”.

Za prawidłowe rozwiązanie zostanie przyznana nagroda w postaci cennej książki; w razie nadesłania kilku prawidłowych odpowiedzi — w drodze losowania.

Rozwiązania z tego numeru oraz nazwisko osoby nagrodzonej ukażą się w Nr. 14 „Polski Walczący”.

**ENCHANTE...**  
Z jakich miast Francji pochodzą te osoby. Odpowiedź znajdziesz przez przedstawienie liter w ich biletach wizytowych.  
**Mlle I. RASE  
DR. A. EBOUX  
M. ERN. PELLIT**

**DYWAN**  
Pokój ma 22 stopy długości i 16 stóp szerokości. Ile kosztuje dywan, leżący na jego podłodze i którego krawędzie są

## Działalność zatrudnieniowa SPK

Wychodząc z założenia, że rok bieżący jest prawdopodobnie ostatnim, w którym działa szeroka pomoc materialna brytyjska dla Polaków tu się znajdujących, że kończyć się będzie życie w obozach PKPR czy uchodźczych — SPK postanowiło natężyć swą działalność zatrudnieniową. Stawia sobie ono jako cel, żeby jak największa ilość osób znalazła się w życiu cywilnym i żeby praca jak najbardziej odpowiadała zainteresowaniom, a przynajmniej możliwościom fizycznym zatrudnionych.

W związku z tym w najbliższym czasie zwiększony zostanie personel Biura Informacji i Porad SPK, które prowadzi Dział Pośrednictwa Pracy, operując się na licencji London Council. Biuro to uruchomi zapewne kilka placówek prowincjonalnych.

Dla zorientowania się w zaintereso-

waniach i dzyderatach terenu przedstawiciele tego Biura odwiedzili w ciągu stycznia i lutego cały szereg obozów. Wygłoszone zostały referaty przedstawiające realistycznie sytuację i możliwości Polaka w W. Brytanii, przedyskutowane zostały sprawy interesujące zarówno zbiorowość, jak i indywidualnie. Zdobyty przy tych kontaktach osobistych materiał informacyjny zostanie wykorzystany w praktycznej pracy Biura.

Znalezionej pracy dla Polaka poza kilkoma głównymi zawodami, gdzie praca cudzoziemców jest szczególnie pożądana, następuje sporo trudności. Dają się one jednak przezwyciężyć, czego dowodem, że komórka zatrudnieniowa SPK w 1947 r. ułatwiła rozpoczęcie pracy cywilnej przeszło 1600 osób.

## Uwaga na dokumenty emigracyjne

Rada do Spraw Osiedlenia Uchodźców Polskich otrzymała ostatnio parę meldunków obrazujących, jak bardzo smutno może się skończyć nieprzemysłana i nieprzygotowana emigracja do krajów zamorskich.

W jednym wypadku emigrującym był b. żołnierz 2. Korpusu, który wyjechał z Włoch wraz z żoną Włoszką do Paragwaju, gdzie miał przyobiecana posadę szofera. Wyjechał na koszt własny za włoskim dokumentem podróży, zaoszczędzone pieniądze wydał na podróż i kiedy zatrzymał się w Brazylii, był już bez środków na pokrycie kosztów dalszej drogi. Miejsce biura IRO odmówiły mu pomocy, ponieważ placówka włoska nie dała mu do nich skierowania.

W drugim wypadku żołnierz zdemobilizowany z PSZ w Anglii wyjechał za „Travel Document” do Brazylii, konsul brytyjski i IRO odmówiły mu dalszej pomocy na podróż do Parany, na którą nie starczyło mu już pieniędzy.

Rada do Spraw Osiedlenia zwraca wszystkim zainteresowanym uwagę, że w wypadku jeśli nie korzystają jako członkowie PKPR z bezpłatnego transportu, a decydują się na emigrację na własną rękę z pomocą organizacji społecznych i są na statusie DP, powinni zaopatrzyć się w odpowiednie pisma od placówek IRO w miejscu ich wyjazdu do placówek IRO w miejscach przeznaczania z możliwym określeniem charakteru tej pomocy.

**ROZWIĄZANIA ZADAN Z NR. 8 DLA HOSTELI ROLNICZYCH:** 4 kroki będą się pasły przez 16 dni. [Każda krowa zjada dziennie te samą ilość trawy: w pierwszym wypadku [A+4a]:40, co równa się, w drugim wypadku, [A+8a]: 48 i [A+Xa]: 4X — w wypadku trzecim. A — jest początkową ilością trawy na łacie, a — dziennym odstrastaniem i X — ilością dni w wypadku trzecim].

**AMBITNA GAŚNIENICA:** Po 6 dniach. **REBUS:** Kombatanci. **TRZEJ ANGLICY:** Doncaster, Southampton, Peterborough.

Za prawidłowe rozwiązanie wszystkich czterech zadań nagrodę „alkoholową” z Portugalii otrzymał p. W. Siedlecki, 25, Bodney Airfield P/105, Thetford, Norfolk.

**Pani Irene Akajewicz [Rednal Camp nr. Oswestry, Shropshire]** za prawidłowe rozwiązanie trzech zadań została przyznana — również w wyniku losowania — nagroda książkowa: Z. Grabowskiego „Gawędy o W. Brytanii”.

## Jubileusz

### „Informacji Prasowej”

Biuletyn „Informacji Prasowej” z dn. 12 lutego 1948 r. (okup. bryt. w Niemczech) ukazał się jako setny z kolei numer. W związku z tym Redakcja pisze:

„Po odejściu wojska polskiego z tego terenu na naszej placówce wydawniczej spoczął ciężar znacznie większy, niż trudności materialne. Czerokrotnie los „Informacji Prasowej” zdawał się być całkowicie przesądzony. Dwa-krotnie przygotowany był artykuł poświęcony do Naszych Czytelników. Powiedzieliśmy jednak sobie, że do setnego numeru wytrwamy. Wytrwałymi i wytrwamy dalej”.

Zwazywszy wszystkie trudności życia w okupacji brytyjskiej w Niemczech — „Informacja Prasowa” może być naprawdę dumna ze swoich osiągnięć. Każdy jej numer zawiera obfity i doskonale zredagowany serwis wiadomości z całego świata, zgrupowanych w następujących stacjach: Sprawy międzynarodowe — Wiadomości z Niemiec — W Polsce — o Polsce — Życie polskie na obczyźnie — Polacy na emigracji — Sprawy katolickie.

Wiadomości te zasilają wielką ilość polskich pism na obczyźnie, nie tylko w Niemczech. „Polska Walcząca” również wielokrotnie korzystała z tego serwisu.

Kolegom-dziennikarzom z „Informacji Prasowej”, którzy z takim dzielnym uporem trwają na swoim trudnym posterunku — redakcja „Polski Walczący” zasyła słowa uznania i życzenia wszelkiej pomyślności w dalszej pracy.

## TYGODNIK INFORMACYJNO-HANDLOWY

JEDYNE POLSKIE PISMO POŚWIECONE ZAGADNIENIOM ZAWODOWYM I GOSPODARCZYM POLAKÓW NA EMIGRACJI. Do nabycia we wszystkich punktach kolportażowych pism polskich oraz W ADMINISTRACJI: 139, STRAND, LONDON W. C. 2. Cena numeru 3d. w prenumeracie kwartalnej 4/-.

## WIĘCEJ POLAKÓW PRACUJE W BRITYJSKICH KOPALNIACH



„Lubię pracę w brytyjskiej kopalni węgla — każdy pomaga człowiekowi w nauczeniu się dobrego zawodu.”

Mieczysław Kwiatkowski jest jednym z 5.000 Polaków, którzy zgłosili się ochotniczo do pracy w brytyjskich kopalniach. „Jest to najlepsza praca tak z ogólnego jak i indywidualnego punktu widzenia” powiada on. W Brytanii będzie zawsze potrzebowała węgla i górnik wykonuje obecnie najważniejszą pracę w Anglii. Ma on dobre warunki oraz zagwarantowany tydzień roboczy przez cały rok wraz z przeciętną płacą £7-£9 tygodniowo dla pracujących u przodka. Z tych dobrodziejstw możesz i ty skorzystać. Niezależnie od tego jakie masz zajęcie — chyba że pracujesz na roli — możesz się zgłosić ochotniczo do pracy wraz ze swymi rodakami, którzy stworzyli sobie prawdziwy byt i mają piękna przyszłość, pracując u boku swych brytyjskich przyjaciół i sprzymierzeńców w brytyjskich kopalniach.

## \*ZGŁOSIĆ SIĘ NA GÓRNIKA

— są to ludzie, których W. Brytanja STAŁE potrzebuje

★ Jeśli ci ta sprawa interesuje, podaj swe nazwisko Dowódcy, urzędnikowi Ministerstwa Pracy i Służby Narodowej przydzielonemu do twojego obozu, albo też zgłoś się w najbliższym biurze zatrudnienia czy też w kopalni węgla.

Ministerstwo Pracy i Służby Narodowej oraz Narodowa Rada Węglowa

# LEKARSTWA

NAJBARDZIEJ POSZUKIWANE W KRAJU

wysła natychmiast przesyłką poleconą

## Dom Handlowy ATNA Co.

40, SLOANE STREET, LONDON SW. 1

Specyfiki przeciwko: astmie, anemii, gruźlicy, przebiegniom, reumatyzmowi i zapaleniom stawów, okrzycey, chorobom serca, chorobom wenerycznym, chorobom nerek i pęcherza, chorobom żołądka i wątroby, cierpieniem kobiecym itp.

### PENICYLINA.

Zestawy zastrzyków: wyciągi wątroby, folioacid — dla leczenia anemii żółtliwej, calcium gluconatum (wapno), insulina, specjalne dla leczenia reumatyzmu, wrzodów żołądka, hemoroidów, żyłaków itp.

**Napisz zaraz po informacji.**

## UCHWAŁA

Z uwagi na krzywdę, jaką wyraża imieniu polskiemu i mundurowi żołnierza polskiego sprawa gen. bryg. Czesława Jarnuskiewicza i wobec niemożności zastosowania w obecnych warunkach prawa polskiego — Sąd Koleżeński Kola Generatów i Pułkowników b. Dowódców W.J. zwoyła gen. bryg. Czesława Jarnuskiewicza do natychmiastowego zdjęcia munduru i usunięcia się ze skupień żołnierzy polskich, zanim nie zostanie wydane orzeczenie Sądu Koleżeńskiego w powyższej sprawie.

Przewodniczący Sądu Koleżeńskiego [—] Piskor gen. dyw.

Nakładem

## STOWARZYSZENIA PISARZY POLSKICH

ukazała się książka

### ADAM MICKIEWICZ

## Słowa do Emigracji i Słowa do Europy

wybor publicystyki w opracowaniu TYMONA TERLECKIEGO

TREŚĆ:  
WSTĘP: Mickiewicz i my. SŁOWA DO EMIGRACJI: Przeszłość i przyszłość. Postawa emigracji. Ideologia emigracji. Polityka czynnego działania. Przeciwnicy realizmowi politycznemu”. O prawdę w życiu publicznym. O moralne podstawy życia. Warunki przewodzenia narodowi. Rosja i reszta świata. Polska i Europa. Braterstwo narodów. SŁOWA DO EUROPY: Francja i Europa. Rosja i Europa. Rosja i Turcja. Rosja i Szwajcaria. O roli Kościoła. O socjalizmie. O świadomości robotniczej. O świadomości chłopskiej. O duchu antyspołecznym. O egoizmie i altruizmie społecznym. O poczuciu narodowym. O braterstwie międzynarodowym. Idea i człowiek. POSŁOWIE OD WYDAWCY.

Stron 160. Cena 6/6  
Skład główny: „Vistula Press”, Ltd., 86 Avenue Road, London N.W.8.

WYDAJE „FIGHTING POLAND” TRUST

ADRES REDAKCJI (Editorial Offices): 20, Queen's Gate Terrace, London S.W. 7. Tel. WESTern 0747 wewn. 10. w poniedziałki i wtorki. Tel. Slough 21230. Redaktor przyjmuje w czwartki w godzinach 3-4 (Redakcja nie zwraca rekopisów niezakwalifikowanych do druku).

WARUNKI PRENUMERATY: z przesyłką pocztową w Wielkiej Brytanii kwartalnie 8 sh., w U.S.A. i Kanadzie miesięcznie 35 c., kwartalnie \$1.00 c. (Należność prosimy wpłacać z góry przekazem pocztowym lub czekiem na „Fighting Poland” Trust pod adresem Administracji).

CENY OGŁOSZENI: 1 cal przez jeden tam — £ 1.10.0 [5s]. Zarezerwowane miejsce 50 proc. drożej. Ogłoszenia na pierwszej stronie w miarę wolnego miejsca o 100 proc. drożej. Ogłoszenia drobne: jednokrotne 9 d. za słowo, dwukrotne 1 s. za słowo, trzykrotne 1 s. 6 d. za słowo. Poszukiwanie i zaofiarowanie pracy: jednokrotne 6 d., dwukrotne 9 d., trzykrotne 1 s. za słowo. Poszukiwania osób rodzin wojskowych bezpłatnie w miarę wolnego miejsca.

ADRES ADMINISTRACJI: 160 Earls Court Road, London, S.W. 5. Tel. FRObisher 3881. (Przy wszelkiej korespondencji, przekazywaniu pieniędzy, zmianie ilości prenumerowanych egzemplarzy itp. prosimy o podawanie dokładnego adresu, a przy zmianie adresu — o podawanie również starego adresu).